POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

4 Września 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok IV. Nr. 36*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do mroku z wyjątkiem niedzieli.

Gospodarstwo rolne.

Dokończenie.

Widzieliśmy, że umiejętne zarządzenie gospodarcze może zrównoważyć stratę, jaką moglibyśmy mieć w gospodarstwie z powodu odległości kolonji, w ten sam sposób gospodarz zrównoważyć może straty, jakie mógłby ponosić z powodu naprzykład złego gatunku roli, jaką posiada. Wiemy, że grunta bagniste nie nadają się pod uprawę naszych zbóż, kukurydzy, kartofli i t. p. Byłoby błędem nie do darowania, gdyby gospodarz wysilał się na sadzenie i sianie właśnie tych roślin, wtenczas, kiedy ryż może dawać znakomite wyniki właśnie na bagnie. Inaczej trzeba będzie gospodarować na stepie czyli kampie, inaczej w lesie, inaczej w okolicach Palmeiry lub Kurytyby, inaczej w okolicy Tibagy lub Morretes. W każdym danym wypadku gospodarz musi obmyśleć sposób postępowania odpowiedni do gruntu, klimatu, odległości, od rynku zbytu i t. p., czyli obrać odpowiedni s y s t e m.

Sposób gospodarowania, czyli jak my go nazwaliśmy, system, jest tą osnową, na której już tkać możemy mniejszej wagi zarządzenia gospodarcze.

W Brazylji, szczególnie w Paranie, gdzie gospodarstwo rolne zaczęło się rozwijać od niedawna, brak wyraźnego podziału na systemy jak w Europie; rolnicy nasi stawiają tu zaledwie pierwsze kroki i często wahają się jeszcze przy wyborze tego lub owego systemu, stosując się bardziej do własnych upodobań, przyzwyczajeń i umiejętności, niż do warunków przyrodzonych lub handlowych kraju.

Dzieje się na szczęście w ten sposób, że kolonista nasz nie przystosowuje się do danych wymagań, ale wyszukuje takie okolice, gdzie z doświadczenia wie, że jego zwyczaje gospodarcze, pewien przyjęty przez niego i jego współbraci system gospodarczy, daje niezłe rezultaty.

Niemniej i tu pod wpływem warunków, których zmiana leży po za granicami woli ludzkiej zarysowało się kilka systemów, z których każdy z biegiem czasu przerodzi się zapewnie w całość skończoną.

I tak posiadamy tu system gospodarstwa p i e r w o t n y, system który musimy nazwać rabunkowym, ponieważ polega na wyzyskiwaniu nagromadzonych wiekami zapasów nawozu w roli, i niszczeniu w tym celu lasu, system ten przyjęty od indjan i dawniej tu osiadłych europejczyków, trwa do dziś dnia w borach na wszystkich nawet najnowszych kolonjach, drugi system gospodarstwa, który rozpowszechnił się u nas to system hodowlany. W okolicach miast i na pomorzu rozwija się system przemysłowy. Każdy z tych systemów posiada swoją rację bytu i wynika z układu odpowiednich warunków.

Możemy uważać system pierwotny za zacofany, ale zbadawszy warunki w jakich powstał przyznać będziemy musieli że jest usprawiedliwiony, jedyny może który daje się zastosować. W lasach odwiecznych nie będziemy żądali użycia pługa lub sztucznych nawozów, ponieważ nagromadzone szczodrą ręką przyrody pokarmy w roli, zapewniają urodzaj, ogień taniej i szybciej pług zastąpi.

Na stepach odległych hodowla bydła narzuca się sama przez się. Brak komunikacji, brak robotnika uniemożliwia tu wszelki inny system gospodarstwa, tymczasem w okolicy miast, gdzie zbyt na produkta rolne jest zapewniony, ten sam step, wobec łatwości dostania nawozu, taniości komunikacji, konkurencji rąk roboczych, może być odpowiednim dla uprawy.

Tu właśnie rozwija się z powodzeniem system przemysłowy, system oparty na przywożonym z poza granic gospodarstwa nawozie, nakładzie kapitału i pracy; system, który częściowo polega na przerabianiu wytworów pracy rolnika na produkt wyższy i tym samym cenniejszy.

System powstaje jak widzimy z warunków danej miejscowości; ponieważ warunków dowolnie zmienić nie możemy, więc też i system gospodarstwa musimy przyjąć taki jaki w danej miejscowości pod wpływem warunków się wytworzył.

System narzuca się więc woli rolnika, musimy go przyjąć, inaczej gospodarstwo nasze będzie upadać, a wszelkie wysiłki czy to woli czy kapitału, muszą iść na marne.

W granicach s y s t e m u g o s p o d a r c z e g o, któremu rolnik ulegać m u s i, m o ż e on zastosować ten lub inny s y s t e m r o l n i c t w a, może uprawiać trawy, lub zadowolnić się li tylko uprawą zbóż, może siać lub sadzić te lub inne rośliny, które lepiej się rodzą, lub znajdują łatwiej odbiorców na rynku, może wreszcie wcale właściwego rolnictwa nie uprawiać, opierając swoje dochody li tylko na hodowli bydła.

Swoboda w wyborze systemu rolnictwa pozwala rolnikowi tym łatwiej przystosowywać się do warunków i do każdorazowej ich zmiany, a wyzyskanie najkorzystniejsze tych warunków, musi być celem gospodarza, który rolnictwo właściwe zastosowywać winien do celów gospodarstwa swego, naginać je do potrzeb i wymagań tegoż.

Dla powodzenia potrzebna więc nie tylko umiejętność obchodzenia się z rolą, potrzebny jest w pierwszym rzędzie umiejętny wybór systemu, umiejętna organizacja gospodarstwa.

Kwestjami tej organizacji zajmiemy się w przyszłych numerach.

Dwie dusze.

NAPISAŁ
JAKÓB BOJKO.

Ciąg dalszy.

Czytelnicy! połóżcie rękę na sercu i powiedzcie, czym choć na włos zełgał, czy my nie mamy duszy pańszczyźnianej? Mamy, a tych, którzy się jej pozbyli i otwarcie i jasno prawdę gło-

W UKROPIE

Obrazek z wojny rosyjsko-japońskiej.

Ciąg dalszy.

A jednocześnie w głowie dudniła mu, jak blask jaskrawy, myśl, która bez słów krzyczała nabożnym przerażeniem.

Koszulę, koszulę sobie sporządził śmiertelną!

— Nu, djable rogaty! — trącono go nagle z tyłu kolbą. — Czego stoisz, drogę zawalasz!

— I prawda — pomyślał — czego on jeszcze ma stać.

I pomknął za innymi.

Nogi służyły mu dobrze, łokcie też, paru przeskoczył, paru przewalił po drodze, wkrótce był już między pierwszymi.

A strzały prażyły wciąż z tyłu, a deszcz strugami lał z góry.

Z początku słychać było wyraźnie tentent i wrzawę pościgu.

Stopniowo odgłosy te pozostawały daleko w tyle, zamierały. Lecz jednocześnie zbliżały się inne, dziwnie przeraźliwe, bulgoczące.

I znagła pięty uciekających załaskotała zimna, wartka fala.

Jednocześnie noc, południowa noc, co podkradła się nieznacznie jak złodziej i raptem zarzuca czarny płaszcz na ofiarę, jak nagła ślepota padła na oczy.

Przez mgnienie oka Jędrek z tym większą szybkością rwał na oślep naprzód. Rychło jednak zmiarkował, że fali nie prześcignie.

A powódź sięgała już kolan, już wartkim prądem z nóg zwalała.

Z rozpaczliwym wysiłkiem przebrnął wąwóz w poprzek, zaczął macać rękami po gładkiej, skalnej ścianie.

Z głębi wąwozu, ponad głuchy łoskot fal wybijały się nieludzkie, oszalałe ryki tonących.

Z wyczerpania, z przerażenia Jędrek opadał już duchem pod ten szum, pod spiętrzoną falę.

Nagle ręka wpadła mu w szczelinę.

Natychmiast wraził w nią i drugą, potem nogę, wwinął się w nią prawie całym ciałem. Jak wąż prężył się ze wszystkich mocy ciała i duszy i piął się ku górze.

Wreszcie ręka chwyciła próżnię, próżnię po jednej i po drugiej stronie. Był na cyplu; już dalej nie było gdzie uciekać.

A fale wspinały się wzdętymi grzbietami jednocześnie z nim, ścigały go, ani na moment nie przestawał odczuwać nogami ziębiącego łechtania ich spienionych grzyw.

Teraz kipiący wrzątek ogarniał go już dokoła, słyszał huk pod sobą, nad sobą i — w sobie.

Obchwycił drżący aż do samych posad kawał skały obiema rękami, przywarł twarzą do zimnego kamienia i zmartwiał.

Ani jeden jęk nie wydarł z jego ściętych ust.

Kto go mógł usłyszeć?

I tylko łzy ciche wytaczały się z pod jego powiek, a były to łzy rozżalenia — na tego Boga, do którego zawsze się przecie modlił z ufnością dziecięcia, by kierował jego krokami, a któremu podobało się przywieźć go aż utaj, w nieznany, obcy świat, i który teraz to topił go w mętnej zimnej powodzi.

* * *

Nazajutrz z rana słońce wytoczyło na pogodne niebo swą skrwawioną źrenicę.

Japończycy byli w posiadaniu całego wąwozu i posuwając się wzdłuż krawędzi, oglądali trofea wczorajszej wygranej.

A smutne to zaiste były trofea.

Tu już nie człowiek człowiekowi, ale sama natura śmierć zadawała i sama pogrzeb sprawiała.

Dno wąwozu było gładkie jak stół od świeżego, żółtego namułu, zniesionego przez powódź z sąsiednich wzgórz.

Z tej błotnej równi, jak pochylone powodzią nagie pręty wikliny, wysterczała tu ręka z kurczowo rozpierzonymi palcami, ówdzie zwrócona piętą do góry noga.

Wszędzie tam leżał cały, pełny człowiek.

W jednym miejscu, jak kapusta na grzędzie, sterczała nad błotem głowa. Włosy były zlepione w jedną skorupę, oczy i uszy zapchane na płasko żółtym mułem, a wargi kurczyły się tak, jakby usiłowały wypluć coś z jamy ustnej.

Może jeszcze nie tak dawno te same oczy z wiarą spoglądały w jasne niebo, te same usta dotykały ze czcią zmarszczonej matczynej ręki lub złotych włosów na głowie szczebiotliwego dziecięcia.

Na te żywe pomniki wojującej ludzkości patrole japońskie spoglądały z powagą, z wyniosłym milczeniem, jak gdyby w głębokim, wewnętrznym przeświadczeniu, że tak właśnie należało.

Na krawędziach nadbrzeżnych znaleziono kilku, dających jeszcze znaki życia.

Wyczerpani, ogłupieni nieludzkim przerażeniem, nawpół martwi, wisieli uczepieni u zrąb w skał, jak puste schłostane worki, lub jak brodate mchy nadrzeczne.

Tych pokrzepiono przedewszystkiem z manierek i zabrano następnie, również z powagą, również bez słówka zjadliwej ironji lub tryumfu.

Tak należało!.

Wzięci w środek, jeńcy szli z opuszczonymi głowami, mało co przenosząc obecne swe położenie nad niedawne, gdy wisieli jeszcze nad rozhukanymi bałwanami powodzi.

„Dziennik wiadomości mandżurskich“ przynosił co dzień masę opisów jak to Japończycy znęcają się nad wziętymi do niewoli, jak wydłubują oczy, ucinają języki, nosy i t. p.

Modlili się tedy po cichu i lustrowali z podełba swoją straż.

To wyniosłe, uparte milczenie, ten zupełny brak ciekawości — żaden nie zaszczycił ich ani jednym spojrzeniem — szczególniej im się nie widziały. Co za naród taki! Niby każdy robi wszystko koło siebie z największą dokładnością, ale każdy wydaje się przy tym, jakby wyłącznie zapatrzony był tylko w ja-

sza ludowi, zowią dziś wywrotowcami, burzycielami i t. d.

Ale idźmy dalej i patrzmy, czy ci, co wyżej z chałup wydrapali się—mają jednę czy dwie dusze.

Posyłali cię rodzice do szkoły, sami za ciebie krowy pasąc, gnój od nich wyrzucając. Potym pchnęli cię do wyższych szkół i tak powoli wydrapałeś się chłopski synu na nauczyciela ludowego. Matusia duszkiem chcieli widzieć z ciebie „jegomościa", ale brakło materji i rodzicom i tobie, toć jesteś nauczycielem Chwała Bogu, boć to zawód tak wzniosły, tak pożyteczny, że szkoda to udowadniać. Przez 12 zim uprawiałem ten święty proceder: kiepski był nauczyciel, kiepska szkóła, kiepska — rozpaczliwie płaca, a jednak dziś nie mam milszego wspomnienia w mym życiu nad te chwile, którem wśród dziatwy w szkółce strawił. I gdyby mię dziś pytał los, czym chcę być na świecie, tobym się ukłonił pięknie i prosił: Panie losie! zmiłuj się waćpan i zrób mię nauczycielem.

Ale odszedłem od rzeczy...

Ty chłopski mizeraku, zostałeś nauczycielem! O całą chałupę z kominem wzniosłeś się ponad twoich rówieśników, którzy zazdroszczą ci tej wiedzy i myśią, że skoroś mądrzejszy, to nie jeno dla siebie, że sprawa chłopska będzie miała jednego obrońcę więcej i ty wespół z innymi chłopskimi synami na tych stanowiskach nie zapomnisz o doli tych, od których się oddaliłeś. Lud myśli, że ty przecież masz tylko jedną, wolną, mądrą duszę i tak być powinno. Ale czy jest? Mój Boże! Przekonałem się że większa połowa nauczycieli z chłopów, to ma nietylko duszę pańszczyźnianą, ale ta dusza nieraz o wiele razy więcej niewolniczą chłopską duszę przewyższa i podobną jest do tych dusz, jakieśmy mieli przed zgonem pańszczyzny. Nawet tyle lokajstwa nikt od nich nie wymaga, ale sami tak dobrowolnie okazują swoje pochodzenie przez lizanie się swym przełożonym, często bez żadnej korzyści.

Patrz na tego... wisus skończony... ale jak zobaczy inspektora, co za dusza.... W lot mu płaszcz potrzyma, a w kościele z nauczycielstwem w ławce nie usiadł, jeno całą mszę na klęczkach, aż mu portki na kolanach pękają... Ale donieść na swych kolegów potajemnie do inspektora, powiedzieć mu jakie gazety który kolega i chłop czyta, na to jedyny! Do wikarego i do proboszcza jawi się co święto i imieniny, a jakże, a potym wymawia się przed kolegami, że musiał tak robić, bo mu proboszcz daje owsa, a wikarego blaguje, bo to go nic nie kosztuje. Z partjami chłopskimi niema nic wspólnego, bo to wywrotowcy, a jego magnifika *) chamstwa takiego nie znosi

Czy dzieci co umią, czy nie, czy chłopski stan zyskał co na nim, czy nie, jemu to nie w głowie. Szklić bakę przełożonym, spychać z dnia na dzień i narzekać na biedny stan nauczycieli wiejskich, oto ich pociecha i robota. On nie postawi swego zdania jasno wobec przełożonych, on nie ma go wcale, albo się go mieć nie stara—tylko chyłkiem, udaną pokorą lezie przez życie. Coraz mniej, ale bardzo dużo znam takich panów. Mimo nauki wyższej, nie pozbyli się duszy pańszczyźnianej chłopskiej i nieraz są narzędziem do zwalczania chłopów, swych braci, jako redaktorowie pańskich gazet, a wyborca nauczyciel, to wszyscy wiedzą, co za drogę obiera.

A jednak, gdyby ci ludzie, bądź co bądź rozumem wyżsi od swych braci, stanęli razem, zgodnie i z godnością wobec swych przełożonych i wobec tych warstw wyższych, z którymi obcują i nie starą duszą, ale wolną, obywatelską, brali się do swej całej czynności szkolnej i poza szkolnej, toby nietylko sami byli uważani nie za fagasów, ale za obywateli godnych tego miana, nietylko żeby się z nimi liczono naprawdę i ich słuszne żądania uwzględniano, ale wpłynęliby nieraz na zmianę opinji u wyższych, a przedewszystkim świeciliby dobrym przykładem swej młodszej braci, aby co rychlej pozbyła się ducha niewolniczego.

Zaznaczyć wypada, że ci z nauczycieli, co nie mieli ducha niewolniczego, może zrazu gnębieni, przepędzani z powiatu do powiatu za swe przekonania, doczekali się tego, że ich sprawiedliwie oceniono i dziś mają i dolę lepszą i zadowolenie wewnętrzne, że się swej małej braci nie sprzeniewierzyli. Ale bardzo wielka liczba, ślepa na to, pełza, liże i blaguje swe władze, świadcząc na swój wstyd, że się nie pozbyła ducha pańszczyźnianego, że są takimi niewolnikami ducha, jak ich dziadowie z przed r. 1848, czyli, że są »chamami« i z ciała i z ducha. Tacy nie mogą chłopskich dzieci wiele nauczyć i wyrobić z nich lepszych charakterów stałych, a zatym że i tego nie są warci, co im dziś kraj daje.

A więc widzicie, że i ci mają dwie dusze—a czy się ich pozbędą? Ja bardzo wątpię, ja bardzo wątpię, ale daj Boże, bo to dla nich i dla nas byłoby lepiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.

*) Żona

Z całej Polski.

WARSZAWA. Bawi w Warszawie znany współpracownik „Rieczy Litowcew", referent tego pisma z posiedzeń Dumy. Przyjazd jego ma na celu zbadanie, o ile stan wojenny oddziaływa na bieg życia społecznego, ekonomicznego i kulturalnego w Królestwie Polskim. Prócz Warszawy, zwiedzi on także Łódź, Lublin i kilka innych większych miast w Królestwie.

WYBUCH I POŻAR. Dnia 30 lipca, przy ul. Ogrodowej wieczorem, rozległ się ogłuszający huk, a jednocześnie ukazał się ponad dachem dwupiętrowego budynku wielki płomień i dym.

W owym budynku znajdował się skład mąki pol. Związku piekarzy. Oczom przybyłych przedstawił się okropny widok. Oto po ganku na 1-ym piętrze biegł jakiś człowiek cały ogarnięty płomieniem, krzycząc z bólu strasznym głosem. Nieszczęśliwy, zdoławszy jęknąć: „Tam jest jeszcze jeden" — runął zemdlony

Płomienie w jednej chwili zajęły były całe wnętrze składu i poddasza i buchały wszystkimi otworami, które siłą eksplozji zostały zrobione, tak że nikt z osób prywatnych nie mógł z pomocą pozostałemu wewnątrz człowiekowi pośpieszyć. Wkrótce przybyła na miejsce wypadku straż, ogień szybko opanowała. Po ugaszeniu, straż po długich poszukiwaniach pomiędzy porozrywanymi worami mąki, natrafiła na zwęglony prawie doszczętnie trup człowieka

Jaka była przyczyna wybuchu, nie można ustalić. Jedni przypuszczają, że wybuchnął pył mączny z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, inni że był to wybuch bomby, podłożonej w składzie.

W WALCE Z CHOLERĄ Z powodu panującej cholery w gubernjach Cesarstwa, ministerjum komunikacji w celu niedopuszczenia rozszerzania się epidemji poleciło, by na kolejach nadwiślańskich we wszystkich bufetach, pociągach osobowych w warsztatach, w depo, w pokojach dyżurnych brygad konduktorskich i parowozowych, w naczyniach hermetycznie zamkniętych i karafkach znajdowała się przegotowana woda na herbatę oraz do picia.

Prócz tego we wszystkich pociągach osobowych, winny być apteczki pociągowe; w każdej brygadzie konduktorskiej, jeden z konduktorów ma być, a przynajmniej musi być obeznany z niesieniem pomocy w razie nagłym.

Wszystkie stacje mają mieć apteczki, zaopatrzone w nieodzowne środki lecznicze.

OPAWA. Na Ślązku cieszyńskim Wisła i kilka innych rzek wystąpiło z brzegów. W gminie Zarzecze nad Wisłą, w powiecie bialskim, 80 chat stoi pod wodą. Kompanja pionierów na pontonach dowozi żywność. Prezydent kraju, hr. Coudenhowe, udał się do okolic zalanych.

— Z kongresu słowiańskiego w Pradze wracając, zatrzymało się 4 delegatów rosyjskich w Krakowie i we Lwowie, gdzie obywatele różnych stronnictw wydawali na ich cześć uczty i wypowiedzieli szereg mów. Z przemówień Rosjan wynikłoby że widzą krzywdy nasze, żałują i pragną zgodnego pożycia na przyszłość. Z naszej strony zgoda na to, ale warunek: uznanie równouprawnienia i odrębności naszej narodowej.

Tę odrębność musiał nam nawet przyznać taki zacięty wróg nasz, jak kardynał wrocławski Kopp, pod którego należą także Ślązacy austrjaccy obok Górnoślązaków. Tam to podczas poświęcenia kościoła Franciszkanów pewien wysoki urzędnik pruski wzywał tych zakonników, by szerzyli myśl państwową pruską i nie pozwalali językowi polskiemu rozprzestrzeniać się poza dom. W odpowiedzi na to kardynał Kopp na zebraniu katolickich stowarzyszeń robotniczych polskich podniósł kilkakrotnie narodową odrębność Polaków górnośląskich, i zganił obecną politykę antypolską Prus.

Niemcy wytrwali są w zwalczaniu Polaków. Nawet ci z pod zaboru rosyjskiego w Łodzi postanowili wszelkie roboty dawać tylko Niemcom, skutkiem czego tamtejsi rzemieślnicy polscy stracili dużo odbiorców niemieckich.

GWAŁTY PRUSKIE. Sąd starogrodzki, w Prusiech zachodnich, skazał robotnika Orłowskiego z Osieka, który ujął się za dziećmi zatrzymanymi w areszcie z powodu ich oporu przeciw niemieckiej nauce religji, na 1 rok więzienia.

W Kielnie w Prusiech-zachodnich, wydalono dwóch robotników polskich, zatrudnionych już od 13 lat przy tamtejszej szosie, ponieważ w ostatnich wyborach sejmowych głosowali na Polaka. Polecenie wydalenia tych Polaków wydał landrat wejherowski, pomimo zapewnienia księcia Bülowa, że postara się zupełną swobodę wykonywania wyborów.

Kronika zagraniczne

ROSJA.

Petersburg. Pożar zniszczył na wyspie Krestowskiej tartak parowy i skład drzewa Towarzystwa „Stroitiel". Płomienie objęły w bliskości mostu krestowskiego przeszło wiorstę kwadratową. Spaliło się 600 stert drzewa budulcowego. Olbrzymia łuna oświetliła całe miasto. Ratunek niosło dziesięć oddziałów straży, 4 parowce strażackie i 7 pomp parowych. Podczas pożaru na dach weszli po drabinie mechanicznej topornicy, lecz drabina zachwiała się i 20 strażaków spadło do wnętrza płonącego domu, lecz wszyscy ocaleli.

— W procesie wytoczonym 44 osobom za należenie do partji socjalno-rewolucyjnej i za współudział bezpośredni w zamachu na Stołypina zapadł dnia 23 z m. wyrok którego mocą 6 oskarżonych skazano na 15 lat ciężkich robót, inni oskarżeni zostali skazani na ciężkie roboty od 5 do 12 lat, a tylko 5 osób uwolniono.

— Dwóch nieznanych z nazwiska, pozbawionych pracy robotników, przywdziawszy maski, przybyli do mieszkania b. kasjera komitetu robotników pozbawionych pracy, Czurkowa, zabili go, jego żonę, oraz matkę. Czurkow przed kilku dniami oświadczył stowarzyszonym, iż skradziono mu 3.000 rb. pieniędzy komitetowych, robotnicy zaś posądzili go o przywłaszczenie.

Ryga. W powiecie wendeńskim ostatnimi czasy stały się częstymi pożary w lasach obywatelskich. Policja zdołała pochwycić chłopaka włościańskiego, który zeznał, iż podpalać mu kazał nauczyciel ludowy. Gdy policja, udała się do szkoły w celu aresztowania nauczyciela, ten ostatni rzucił się do ucieczki. Zraniony strzałami ścigających zdążył jednak zbiedz.

Rostów nad Donem. W pobliżu stacji Żeleznowodzka do pociągu osobowego wrzucono 5 petard. Wybuchy wszczęły popłoch wśród podróżnych poszwankowanych niema.

Ufa. Z więzienia menzelińskiego uciekło 2 aresztantów. Przy pościgu zabili oni jednego i zranili dwuch strażników.

Podpalenie mostów. W Kijowie przed paru tygodniami spłonęło drewniane pokrycie mostu, wiodącego przez Rusanowską odnogę Dniepru. Most ten ma 200 metrów długości i wskutek pożaru nastąpiła przerwa komunikacji między Kijowem a Zadnieprzem. Na drugi dzień o tej samej porze wybuchł ogień na drugim

kiś daleki, daleki, jemu tylko widoczny cel.

Taki naprawdę może przy lada sposobności zgolić łeb jak makówkę, nawetnie spostrzegłszy tego, i będzie przy tym również patrzał tam het przed siebie.

Tymczasem jednak nic się takiego nie zdarzyło.

Jeńców odprowadzono do najbliższych biwaków, dano im po miseczce gorącego ryżu,

Po godzinie wypoczynku jakiś — sądząc z epoletów i z zachowania — oficer, władający po rosyjsku, z każdego z osobna ściągnął protokuł: nazwisko, kraj, narodowość.

Poczem odprowadzono ich do opustoszałej chińskiej chaty, podobnej nieco do polskiej obory.

Wieczorem tego samego dnia jeden ze stróżujących żołnierzy japońskich wsadził naraz głowę do środka ich czasowego więzienia.

— Jędrzej Mróz! — wykrzyknął, wymawiając w ten sposób, że każda zgłoska z osobna zdawała się być obłożona watą.

Zawołany prędko przeżegnał się w kącie.

– Oho! -pomyślał.—Już!

Spojrzał po obecnych, potrząsnął głową i ruszył.

Stawiono go przed oblicze jakiegoś pana, siedzącego w osobnym namiocie, nad stolikiem, na którym leżały niedawno właśnie spisane kartki z rodowodami.

Od ogółu innych japończyków różnił się on tym, że był jeszcze mniejszy i oczy miał nie czarne, lecz wielkie stalowe siwe.

Ubrany był po cywilnemu—w pudermantel z szyrokimi rękawami.

Zostawiono ich sam na sam.

Japończyk zlazł ze stołka i przez chwilę niespokojnie biegał po namiocie. Był widocznie zły, bo ustawicznie kręcił głowę na prawo i lewo, ciskając błyskawice ze stalowych oczu, i zaciskał przy tym drobne swoje pięście.

Jędrek podejrzliwie śledził jego ruchy i tulił się blizko wejścia.

W pewnej chwili Japończyk zatrzymał się naprzeciw niego.

— Ty skąd?—zapytał niespodziewanie czystą polszczyzną z lekkim litwskim akcentem.

— Z Lu..

Jędrkowi na moment język skołczał i oczy wyszły na wierzch.

— Z pod Lublina! — wykrztusił wreszcie.

— Idjota!—cisnął się Japończyk. — A nie byłoż tobie, bracie, choć do Galicji zemknąć! Tam macie taką dobrą granicę, od samego Janowa lasy!

Jędrkowi oczy jeszcze bardziej wylazły ze łba i znieruchomiały. I raptem całkiem powesełał.

– He, he, he! To pan wielmożny widać także—to!. Jezus mój, Matenko Boska!

I pociągnął się do ręki małego pana.

— Ot i znów idjota, ot i lezie ręce lizać! Kiedyż wy, ludzie, zaczniecie być naprawdę ludźmi? Kiedy zrozumiecie, że nie lizać, ale bić potrzeba!

Jędrek czmychnął nosem i odstąpił, zlekka zawstydzony.

— Ta! Bo to nie zgadnie czasem, różne państwo bywa!

— Żadne państwo! Jak nauczysz się przed swoim łbem o ziemię bić, to później byle surdut, to już tobie i pan, to mu i do nóg padać, choćby te nogi tylko kopać umiały, to mu i ręce lizać, choćby te ręce tylko po gębie biły. Ot, taki pan dla ciebie to i Moskal, i...

Jędrek odstąpił raptem i podniósł rękę.

— O, to nie, proszę pana, to — nie!

— Jakże? A nie lazłeś wraz z innymi jak głupie cielę na rzeź, bo pan Moskal kazał?

— Ba, a co było robić! Człowiek głupi był. Ale kto raz przeszedł taką nockę, jak ja przeszedłem, ten musiał zmądrzeć. O, ta nocka!

Uderzył się ręką w piersi.

— Panie, tu dawniej nic nie było. Bo co ja? — chłop! A wiadomo, jak to bywa: — masz słuchać, chłopie, a nie to w pysk i hola. Tyle było mojej myśli. A teraz w tym miejscu przez tę jedną noc wyrosło coś takiego, co aże sam się bojam. Takbym rwał tymi rękami bebechy, takbym szukał pomsty za moją krzywdę —ech!"

Oczy zaświeciły mu złowrogo, dzioby na twarzy posiniały.

Na chwilę zamilkł i sapał tylko głośno.

Poczem mówił dalej dziwnie zmienionym, głuchym głosem:

— Wisiałem przy tym kamieniu jak listek na gałązce... a woda rwała podemną, wspinała się do moich nóg jak wściekły pies z wyszczerzonymi zębami. I wiedziałem, że choćbym krwią płakał, to tej wody nie zmiękczę, choćbym Chrystusem Panem prosił nie uproszę. I wtedy przyszła mi ostatnia myśl, że o n i, to jak ta woda. Nie użebrzesz, nie zmiękczysz, nie umodlisz. Tylko zdeptać ten łeb, tylko rwać! mordować psa wściekłego aż do imentu!... aż do cna! do kropli krwi... bić! bić!

Zaokrąglone oczy wywracały mu się jak oszalałe, głos zarywał jakąś dziką nutą psiego skomlenia.

Na moment zatchnął się. Potym jakby się ocknął, spojrzał przytomnie i spuścił głowę.

Po chwili zaczął znów cichym głosem.

— Myślałem se.. może kiedy wezmę za swoje. Padło inaczej. Teraz tu zginiesz, człowieku, Albo może i Bóg wie jak jeszcze!

„Japończyk" siedział pzzy stole z czołem wspartym na dłoni i milczał niekiedy obrzucał chłopa dziwnym spojrzeniem swych stalowych oczu i blade jego policzki stopniowo zabarwiały się rdzawymi rumieńcami.

Milczał i myślał.

Wreszcie raz jeszcze spojrzał mu w oczy prosto i badawczo.

Dokończenie nastąpi.

moście, lecz ten w porę ugaszono. Straty wynoszą przeszło 100.000 rubli.

Rewel Wizyta, złożona przez prezydenta rzeczypospolitej francuskiej w Rewlu cesarzowi rosyjskiemu, nosi charakter uprzejmości i przyjaźni. Dając sposobność obydwu naczelnikom państw oficjalnego wejścia w stosunki osobiste, jednocześnie pozwoliła stwierdzić nie po raz pierwszy te węzły przyjaźni, które łączą obadwa kraje sprzymierzone. W rozmowach odbytych pomiędzy cesarzem a prezydentem, tudzież w rozmowach obydwu ministrów spraw zagranicznych wyjaśniła się zupełna tożsamość poglądów na wszystkie sprawy bieżące polityki międzynarodowej. Potwierdzenie podtrzymania i wzmocnienia pokoju, jak się ono wyraziło w toastach, wygłoszonych na „Sztandarcie", pozostanie rysem charakterystycznym tego spotkania, jak i wymiana myśli, do której dało ono powód.

AUSTRO-WĘGRY.

Praga. Grono Polaków, przybyłych do Pragi, w imię wielokrotnie podnoszonego hasła wzajemnego zbliżenia i poznania się postanowiło zebraną sumę 10.000 koron złożyć w Banku ziemskim w Pradze, na zorganizowanie i zapoczątkowanie cyklu wykładów z dziejów kultury i historji literatury polskiej w Pradze dla Czechów i wykładów z dziejów kultury i historji literatury czeskiej w Warszawie dla Polaków.

FRANCJA.

Paryż. Od dwóch miesięcy trwa bezrobocie robotników budowlanych w Draveil, w okolicy Paryża. Robotnicy wszczęli manifestacje antirządowe w Draveil i okolicy. Wynikły starcia z wojskiem. Kilka manifestantów jest rannych.

TURCJA.

Konstantynopol. Ogłoszono w reszcie okręgów w Turcji przywrócenie konstytucji i natychmiastowe zarządzenie wyborów.

— Ostatecznie na przywrócenie konstytucji wpłynęły w Yildiz nadeszłe wiadomości, że oficerowie w razie niezaprowodzenia konstytucji przedsięwezmą akcję przeciw lub wewnątrz Konstantynopola, oraz, że młodoturcy już w kilku miastach proklamowali konstytucję. Ogólne uspokojenie nastąpi, jak sądzą, dopiero po ogłoszeniu powszechnej amnestji dla politycznych przestępców.

PERSJA.

Salmas. Uwięziono przywódców ruchu narodowego i podano ich surowym karom. Kupiectwo i ziemiaństwo bardzo są zadowoleni ze zwycięstwa szacha. Pozostałe klasy ludności żywią głuchą zawiść, ale nie decydują się na urządzanie demonstrancji.

INDJE.

Bombay. Robotnicy większości fabryk zastrajkowali. Tłum złożony z kilku tysięcy strajkujących, napadł na dwóch europejskich oficerów policji, którzy starali się rozproszyć demonstrantów. Piechota angielska dała salwę, która zabiła jednego robotnika i zraniła sześciu. Kilku robotników zraniła policja. Bezrobocie jest objawem sympatji dla uwięzionego agitatora Titaka, skazanego za podburzające artykuły na 6 lat zesłania.

STANY-ZJEDNOCZONE.

Nowy Jork. W Waszyngtonie spodziewają się bombardowania jednego z portów Wenezueli przez okręty holenderskie. Interwencja Stanów Zjednoczonych nastąpiłaby jedynie w tym wypadku, gdyby Holendrzy wysadzili oddział wojska na ląd.

Korespondencja

PONTA GROSSA 31|1908.

Wiemy wszyscy jakie duchowieństwo posiadają Polacy w Stanie Parana. Znamy dobrze jego działalność na każdym polu. Szczególnie znaną a nawet osławioną jest „praca" księży z zakonu werbistów. Najzawziętsi wrogowie polskości z poprzybieranymi polskimi nazwiskami bez znajomości nawet języka polskiego idą między lud polski aby siejąc między nim niezgodę wynaradawiać go. Ci werbiści to wrzód najbardziej ropiejący na ciele naszego społeczeństwa i za wszelką cenę powinniśmy się go pozbyć, gdyż on może nam całe nasze społeczeństwo zgangrenować.

Jednym z takich fałszywych lisów o polskim niby to nazwisku a pruskiej szczerze duszy jest ks. Tyłeczek w Ponta Grossie Ile ten pan krzywdy społeczeństwu polskiemu wyrządza odczuć może tylko ten, kto na jego działalność patrzy.

Bo pominąwszy już to że krzywdzi lud materjalnie, obdzierając go różnymi składkami na które wymyśla co raz to inne cele, krzywdzi go co jest o wiele ważniejsze moralnie niemcząc go i wynaradawiając.

Do tych celów sprowadził sobie zakonnice, czyste Polki, tylko urodzone gdzieś w okolicach niepolskiego Berlina. Razem z tymi tedy siostrzyczkami uczy polskie dzieci, ale jak uczy to trudno pojąć, bo sam po polsku prawie że mówić nie umie a siostrzyczki także, ale przecież „taka mala dziecia" (autentyczna wymowa ks. Tyłeczka) uczyć się dużo nie potrzebuje musi tylko umieć modlić się do „ten pana Bóg" i śpiewać w „Kirche" jak ks. Tyłeczek kościół nazywa.

I taki ksiądz jest polskim proboszczem. Zacięty wróg polskości dusz pasterzem polskiego ludu. O ironio!!

Winno temu społeczeństwo, które zamiast wysłać takich Tyłeczków, Trzebiatowskich i t. p. „nach Vaterland" utrzymuje ich wśród siebie i pozwala tuczyć się swoją krwawicą.

Polacy w Ponta Grossie wnieśli prośbę do biskupa o księdza Polaka. Oby tak wszędzie robili gdziekolwiek taki Tyłeczek siedzi, a wkrótce poznaliby ci propagatorzy niemczyzny, że niema tu dla nich miejsca i wróciliby do swej pruskiej ojczyzny.

(Od naszego korespondenta.)

KRONIKA.

OSPA. W Rio pomimo wszelkich możliwych środków, przeprowadzanych przez rząd ku stłumieniu ospy, takowa rozszerza się coraz bardziej.

KRADZIEŻ. W Kurytybie kradzieże zaczynają być na porządku dziennym. W nocy z dn. 29 na 30 Sierpnia, usiłowano zrabować sklep firmy W. A. H Peters na placu Ordem. Lecz widocznie złoczyńcy napotkali pewne przeszkody ku urzeczywistnieniu swych zamiarów, gdyż zadowolnili się tylko wyłamaniem witryny i skradzeniem ztamtąd dwóch rewolwerów systemu „Brauninga" z przyborami.

Jeden z mieszkańców kamienicy, w której znajduje się wspomniany sklep, zbudzony ze snu podejrzanym szmerem, widział przez okno, szybko oddalające się dwie postacie, w kierunku tak zwanych tutaj „kampów".

Zawiadomiona policja, rozpoczęła w tej mierze śledztwo.

GRAD. W São Paulo w tych dniach spadł silny deszcz z gradem, który wyrządził w mieście spustoszenia, wybijając okna w domach, niszcząc klomby z kwiatami i t. d.

IMMIGRANCI. Obecnie znajduje się w drodze do Brazylji około 716 hiszpanów, którzy jadą z zamiarem osiedlenia się w naszej republice.

WYBRYK NATURY. Na stacji kolejowej „Joaquim Egydio" w stanie São Paulo, u pewnych małżonków urodziło się dziecko rodzaju męskiego, które miało z lewej strony szyi rękę, a z prawej nogę. Dziecko owe w kilka godzin po przyjściu na świat, umarło.

KRWAWE ZAJŚCIE. W ubiegłym tygodniu na kolonji S Jose de Boa Vista przyszło do krwawego zajścia. Niejaki Vicente Maia podejrzewał o zdradę swą małżonkę; spotkawszy się więc z mniemanym jej kochankiem, Pedro Lemos, usiłował zastrzelić go z pistoletu, który nie wypalił. Wtedy Maia rzucił się na niego i począł bić rękojeścią pistoletu po głowie i zadał mu kilka ran; następnie, gdy Lemos ratował się ucieczką, Maia powróciwszy do domu, z nożem w ręku rzucił się na żonę i zranił ją dosyć ciężko; prawdopodobnie byłby ją zamordował, gdyby na krzyk napadniętej nie nadbiegli sąsiedzi i nie rozbroili go.

FAŁSZYWE PIENIĄDZE. W Rio uwięziono dwóch włochów przy których znaleziono pewną ilość fałszywych dwustomilówek.

KOMISJA. Została mianowana komisja dla przeprowadzenia egzaminów pośród ochotników wojskowych, mających brać udział w manewrach specjalnych, które prawdopodobnie odbędą się wkrótce. W skład wspomnianej komisji weszli: kapitan João Heleodoro de Miranda i porucznik Vital da Silva Cardoso.

NADUŻYCIE. Donoszą z Maranhão, że w kasie tamtejszej „Delegacia Fiscal" został wykryty brak 500 tysięcy milrejsów. Kasjer z rozporządzenia władz został uwięziony.

WODOCIĄGI. w ubiegłym tygodniu odbyła się w Kurytybie uroczysta inauguracja zbiornika w obecności prezydenta Stanu i innych wyższych urzędników. Zbiornik powyższy znajduje się w części miasta Alto S. Francisko. Wkrótce więc miasto za pomocą wodociągów będzie zaopatrzone w dobrą świeżą wodę płynącą z gór. Rury wodociągowe założone w mieście nie odznaczają się widocznie wytrwałością gdyż od czasu do czasu, w niektórych miejscach pękają i zalewaja ulice obficie wodą.

POLSKI ZWIĄZEK NARODOWY. Otrzymaliśmy zawiadomienienie od ks. Jana Petersa, że w krótkim czasie zarząd prowizoryczny „Polskiego Związku Narodowego" ogłosi sprawozdanie z wieców odbytych dn. 15 i 16 sierpnia, wyjaśni swe postępowanie i zakreśli plan działalności na przyszłość.

PAWILON WYSTAWOWY. Z rozkazu szefa policji, kamera municypalna rozebrała polski pawilon, pozostały z wystawy, odbytej w 1903—4 roku. Stosownie do sprawozdania, ogłoszonego w Nr. 17 „Polaka" z 1905 roku, na drewnianej części wspomnianego pawilonu ciąży pożyczka p. K. Warchałowskiego, w sumie 1.566 milrejsów 140 rejsów. Z powodu niemożliwości zwrócenia tej pożyczki w całości, z kasy komitetu wystawowego, który obecnie został rozwiązany, materjał drewniany z pawilonu zostanie sprzedany; otrzymane pieniądze zaś z owej sprzedarzy, p. K. Warchałowski przeznacza T-wu Szk. Ludowej.

Szczegółowe sprawozdanie po uskutecznieniu wspomnianej sprzedarzy ogłosimy w swoim czasie.

O PARANA MENTAL. Pod powyższym tytułem wydaną została obecnie przez p. Marianna Coelho książka, której treść cała, została poświęconą ujawnieniu i rozwojowi ruchu umysłowego w Paranie. Wszystkie szczegóły rozwoju kultury w Paranie jak literatura, sztuka i muzyka, są opisane w wyżej wymienionym dziełku nadzwyczaj starannie ze znajomościa rzeczy i stanowić mogą jedną z poważniejszych prac tego rodzaju, wydanych w Brazylji.

Interesującym się historją Brazylji wogóle, a Parany w szczególności, pięknie wydane dziełko „O Parana mental" będzie stanowić cenny i obfity materjał.

Za nadesłanie nam egzemplarza swego wydawnictwa, zasyłamy pani Coelho podziękowanie.

KSIĘGARNIA POLSKA. Ponieważ spis książek sprowadzonych z Europy nie będzie mógł się zmieścić w „Polaku" Księgarnia Polska wyda w najbliższych dniach katalog który rozesle bezpłatnie wszystkim. Do czasu wyjścia tego katalogu oddzielne działy będą ogłaszane w „Polaku" Zwracamy uwagę czytelników na znacznie rozszerzony dział „książek szkolnych."

DNIA 6 WRZEŚNIA r. b. odbędzie się w S. Barbarze ślub byłego współpracownika naszego pisma, a obecnie nauczyciela T-wa Szk. Ludowej na S. Barbarze, p. Albina Wątroby z p. Wandą Leszczyńską. Młodej parze zasyłamy serdeczne życzenia wszelkich pomyślności w przyszłym pożyciu małżeńskim.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Andrzejowi Partyce. — Żądane książki wysłaliśmy. Należy się nam 1 milrejs. Pieniądze w sumie 7 milów na wysyłkę do Lwowa otrzymaliśmy i takowe zostały wysłane pod wskazanym adresem.

P. *Grzegorzowi Hotvckiemu.* — Pieniądze w sumie 12$000 otrzymaliśmy. Trylogię H. Sienkiewiczczo wysłaliśmy.

P. *Pawłowi Zającowi.*—Pieniądze otrzymaliśmy. Upraszamy o zawiadomienie, w jakiej cenie mamy panu wysłać książkę do nabożeństwa; posiadamy najtańsze w cenie 2 milr. z przesyłką. Za życzenia dziękujemy.

Kurs pieniędzy.

z dnia 2 Września

1 funt szterl.	15$867
1 Frank	0$630
1 Marka	0$778
1 Dolar	3$266
Pez argentyński	3$142

CENY TARGOWE W KURYTYBIE
Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

Fiżon, kalgier		22$000
Faryna mandjok., worek z Morretes		11$000
„ miljowa kalgier		16$000
Mąka pszenna, worek		11$300
Kukurydza, kalgier		9$000
Ryż worek		20$000
Cukier biały z Pernambuco, 60 kilo		33$000
Szarka Rio Grande, aroba		12$000
Szarka świeża, aroba		12$000
Smalec, kilo		1$200
Masło, kilo		3$000
Słonina świeża, kilo		$800
Mięso wołowe, kilo		700
Kartofle, alkier		5$500
Jaja, tuzin		$800
Sól, 40 litrów		5$000
Kaszas, pipa		150$000
Tytoń, aroba		18$000
Mięso wieprzowe aroba		11$000
Ser kilo		2$400
Nafta pudełko (z laty)		11$200
Zapałki zwyczajne lata		42$000
„ z dwiema główkami lata		52$000
Krochmal worek		18$000
Mydło pudełko		3$500
Herwa-mate Dos Campos	1·	3$800
„ „ „ „	2·	3$500
„ Timoneiras	1·	3$600
„ “	2·	3$300

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Hotel Johnscher

PARANAGUA.

przy ul. 15 de Novembro pomiędzy hotelami „Tristão" i „Brazil".

Doskonała kuchnia, ładne duże pokoje, z okien ładny widok na zatokę.

Najlepsze krajowe i zagraniczne trunki.

Bilety na statki

dostarcza hotel, agentura w pobliżu.

Staranna obsługa.

Podróżnych spotyka nasz portjer na kolei.

Mówią po polsku.

Poleca się Szan. Publiczności

Franciszek Johnscher.

BOLESŁAW DEMIAŃCZUK poszukuje stryja swego FILIPA DEMIAŃCZUKA, któryprzed kilkunastu laty wyemigrował do Brazylji z Królestwa Polskiego z gub. Łomżyńskiej, pow. Mazowieckiego gminy Pikuty ze wsi Jóżki.

Ktoby wiedział o miejscu zamieszkania takowego, uprasza się o przesłanie zawiadomienia pod następującym adresem: Bolesław Demiańczuk, Tazewell Co. Pocahontas Va E U. America do Norte.

Zofja Radwańska

Akuszerka i masarzystka dyplomowana z Warszawy.

Chorych przyjmuje w mieszkaniu przy ulicy Commendador Arauio (Matto Grosso) Nr. 25; można wzywać o każdej porze dnia i nocy.

Jeżeli chcecie,

ażeby dzieci Wasze chowały się zdrowo i nie zapadały na przewlekłe choroby żołądkowe, używajcie znaną na całym świecie

Mączkę mleczną Nestle

Farinha Lactea Nestle

Odżywka to najodpowiedniejsza i najtańsza dla dziatek waszych.

Wyrabia się w Vercy (w Szwajcarji) z najlepszego mleka krów alpejskich.

Otrzymujemy bezpośrednio częste i niewielkie przesyłki, ażeby nasi konsumenci mogli być pewnymi, że produkt jest *zawsze świeży.*

Do nabycia we wszystkich większych sklepach.

AGENCI DLA PARANY:

Velo & Matteucci

Curityba.

Baczność!
Ceny znacznie zniżone.

Z powodu zakupna towarów wprost z fabryk europejskich, jestem w stanie teraz sprzedawać poniżej wymieniony towar po cenach bajecznie tanich, dotąd nie bywałych, jak to:

Obrazy św., widoki i narodowe, krzyże drewniane i cynowe, kropielnice porcelanowe i cynowe, różańce, szkaplerze, medaliki, lampki wieczne, knot' do tychże, kadzidło, figury i figurki św. i t. d.

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA

w dotąd jeszcze nie bywałej ilości i wyborze! Od 500 rs. do 4$000 (ceny znacznie zniżone!)

Kantyczki, śpiewniki, droga krzyżowa, pociecha w starości i inne. Książki z opowiadaniami po 400 rs.

WIDOKI MIASTA KURYTYBY

obrazy we większym formacie po 700 rs. hurtownie taniej.

KALENDARZE NA ROK PAŃSKI 1908

Marjanskie, wielkie, mniejsze, Wszechświatowe i Katolik.

Wszelkie artykuły szkolne, jakoto: zeszyty, ołówki, pióra, atramenty czarne i kolorowe, farby i wzory, i inne przyrządy do malarstwa i t. d.

ELEMENTARZE OSSOLIŃSKICH I, II, III, IV i V.

Książka dalsza do czytania.

ELEMENTARZE PROMYKA I POLSKO-PORTUGALSKIE.

Polecam również moją drukarnię i introligatornię, gdzie wykonywują się prace jaknajakuratniejsze, szybko i po cenach znacznie zniżonych.

Wyrabia się pieczątki gum ̯we dla kupców, towarzystw, prywatnych osób i urzędowe.

SPRZEDAŻ DETALICZNA I HURTOWNA.

ADRES:

Cezar Szulc

ul. Barão do Serro Azul l. 12 i 14.

CURITYBA—PARANÁ—BRAZIL.

Tartak P. rowy

Fazendinha

WŁASNOŚĆ FIRMY

Warchałowski & Neyman

Poleca

wszelkie gatunki budulcu

DESKI, BALE, FORSZTY, BELKI, SŁUPY

przyjmuje obstalunki

NA DESKI I MATERJAŁ BUDULCOWY WSZELKICH ŻĄDANYCH ROZMIARÓW

Gotowe wiązania dachów

Całkowite domy drewniane

Z DOSTAWĄ NA MIEJSCE.

Biuro mieści się przy placu Tiradentes Nr. 31

Nr. telefonu 167

—Fabryka tkacka—
W PONTA GROSSIE
Quieroz Guimaraes &.

Potrzebni tkacze wykwalfikowani do tkania bawełny.

Płaca 50 rejsów od metra

TAKŻE POTRZEBNI CHŁOPCY I DZIEWCZĘTA do przędzalni płaca do 500 rs. do 2$000 stosownie do uzdolnienia.

Wypłata co dwa tygodnie.

Jedyne czasopismo polskie, poświęcone wyłącznie sprawom wychodźctwa.

„Polski Przegląd Emigracyjny"

powinno odtąd znaleźć się w domu każdego Polaka na obczyźnie, z dniem bowiem 10-go Lipca zniża prenumeratę do 6 milrejsów rocznie, zaprowadzając jednocześnie dział illustracji i powiększający format.

Pismo to dąży wytrwale do zorganizowania opieki nad wychodźctwem i informuje o losach Polaków, przebywających na obczyźnie.

Adres redakcji: Lwów, ul. Teatyńska.

Prenumeratę wysyłać można również pod adresem:

„Polak w Brazylji" CAIXA POSTAL 122 Kurytyba

„POLSKI PRZEGLĄD EMIGRACYJNY" chętnie przyjmuje korespondencje ze wszystkich kolonji i opisy warunków życia Polaków, wszędzie w obczyźnie.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

22.

Za każdą krzywdę, za każdy nowy ucisk ginął jeden ciemięzca, ginął w rowie przydrożnym jak wściekły pies pod pałkami. I już tam teraz naród nie jęczy w niewoli. Ciemięzca zmiękł. Lecz to było w Irlandji. Tam byli ludzie, co mieli krew w żyłach. A myż bracia, my sami, czy zamiast tej krwi gnojówkę mamy śmierdzącą? czy nad nami zawsze można znęcać się bezkarnie? czy nigdy nie zdobędziemy się nawet na taką odwagę, jakiej i najlichszemu robakowi nie brak, by, zamiast łizać się w pokorze, ugryźć tę wrogą stopę, która nam gardło przygniata Czy też może my jesteśmy jak te gady plugawe i od każdego robaka nikczemniejsi, najpodlejsi z podłych, nie godni niczego więcej, jak oplwania i kopnięcia nogą? czyśmy tacy? o bracia, powiedzcie, powiedzcie na rany Chrystusa, czy tacy, tacy jesteśmy?...

Ostatnie to pytanie wyrzucił ze ściśniętego gardła niemal jak krzyk bólu i zamarł na chwilę w męce oczekiwania.

Lecz oni niedługo czekać mu kazali.

— Nie! —odkrzyknęli razem—nie jesteśmy tacy. Mów, doucz, zrobimy i my jak należy!...

W tej chwili burza zagrała tuż nad ich głowami. Zaszumiał górą wiatr, targał wierzchołki, rzucił po liściach parę garści grubych kropli deszczowych i pomknął dalej. Uciszyło się i nagle, jakby w pościgu za tym wiatrem uchodzącym, piorun spruł błyskawicą czarne wnętrze chmur, wystrzelił grzmotem w niebiosa i wpił się ognistym żądłem w mokre, zwichrzone ciemię boru. Zatrzeszczał dąb świętojański, po całym leśnym obszarze przeleciał tysiącznym echem głuchy pojęk trwogi.

Ignacowi czoło pałało. Raptownym ruchem zerwał czapkę z głowy, oddychał szybko, głęboko, jakby tchnieniem tej burzy chciał swe płuca napoić.

— Zrobicie? — pytał, pochylając się ku nim, jakby chciał wzrokiem przebić ciemności, zajrzeć im aż na samo dno duszy i z pod samego serca odpowiedź wydrzeć — zrobicie? — powtórzył — na wszystkoście gotowi?

— Na wszystko!—odpowiedzieli.

— Choćby na mękę, na śmierć?

— Choćby na śmierć!....

Ignac się wyprostował.

— Ha,—zawołał, grożąc ręką w przestrzeń — drżyjcie, mordercy!—i zwrócił się znów do nich — chcecie, bracia, przysięgnąć tu zaraz pod tymi piorunami?

— Przysięgniemy!—odrzekł .

— Na kolana więc!—upadł sam na kolana i podnosząc oczy ku górze, zaczął:—Boże! Ty, co piorunami krzywoprzysięzców razisz, usłysz nas. Oto my, biedne, siermiężne chłopy, ślubujemy Ci na prochy ojców naszych, na krwawą mękę syna Twojego, że od dziś dnia nie ustaniemy ani na chwilę w tępieniu uciemiężenia i krzywdy po ziemi naszej. Miara cierpienia przepełniła się. Nie chcemy dłużej cierpieć w pokorze. Będziemy się bronić do ostatniego tchu, w obronie praw swoich nie pożałujemy życia, nie ulękniemy się niczego, nie ustąpimy krokiem, pomścimy srodze każdą doznaną niesprawiedldliwość!

Mówił wolno, dobitnie. A oni, klęcząc kołem z odkrytymi głowami, powtarzali za nim:

— Ślubujemy... nie spoczniemy... pomścimy!....

A pioruny wciąż grały, błyskawice ognistymi wężami przecinały mroki, jakgdyby sam Bóg piorunem chciał podznaczyć każde słowo tego chłopa bosonogiego, jakgdyby chciał zajrzeć błyskawicą w oczy tym przysięgającym, czy dobrze przysięgali, czy nie masz fałszu w ich sercach.

Ignacowi głos tężał ponad huk burzy.

— Bracia!—zawołał—Jemu tylko zaufajmy, do Niego się módlmy, a On nam dopomoże, bo słuszna jest nasza sprawa. Myśmy ciemni, ale On nas oświeci. Nie znamy dróg, On nas poprowadzi. Nie umiemy się bronić, lecz On tak pokieruje naszymi rękami, że od każdego ich ciosu zginie jeden ciemięzca.

— Zgicie!—powtórzyli.

— I dotąd będą ginąć jeden po drugim, aż ustanie krzywda na naszej ziemi.

— Aż ustanie!....

— On nam w tym dopomoże. On włoży zawziętość w serca nasze, a dużo jest nas chłopów, jak piasku w morzu. I obsiądziemy my naszych wrogów jak osy kąśliwe, nie damy wytchnienia ani dniem ani nocą, dotąd będziemy tępić, dotąd wycinać po jednemu, aż cała ich potęga prochem się rozpadnie.

— Rozpadnie się!—powtórzyli jak echo.

— I chwila taka niedługo nadejdzie. Wytrwania tylko, bracia, o wytrwanie Boga prośmy i zwyciężymy.

— Zwyciężymy!—zawołali.

— On nie zamknie uszu na na nasze błagania, bośmy przecie bardzo biedni i bardzo uciemiężeni. Za Jego sprawą taka moc przeniknie nasze dłonie, że tymi dłońmi chłopskimi rozkujemy matkę ojczyznę z niewoli, podźwigniemy ją z upadku.

— Podźwigniemy ją, podźwigniemy! Bóg miłosierny, On nas wysłucha.

W tej chwili burza doszła do najwyższego rozsrożenia i zagłuszyła wszystko. Chmura pękła. Deszcz chlusnął potokami, jakby tą wodą niebieską chciał ziemię z jej grzechu opłukać i odrodzić ją do nowego życia.

Bor trząsł się, stękał, gałęzie jak zwiędłe liście padały na ziemię. Pozostać nadal w lesie było dość niebezpiecznie. Wszyscy zaczęli się tulić pod osłonę dęba świętojańskiego, gdy naraz odezwał się głos starego Mareckiego, który krzyczał z całej siły, starając się zapanować nad hukiem burzy.

— Za mną chłopcy! idźcie za głosem, tu niedaleko jest szopa!

O kilkaset kroków znajdowała się istotnie niewielka łączka leśna, a obok niej szopa, do której składało się siano dla koni nadleśnego. Wszyscy ruszyli z pod dęba i kierują się trochę głosem starego, trochę światłem błyskawic, dobrnęli nareszcie szczęśliwie do szopy.

Przez długi czas milczeli wszyscy, stojąc obok siebie w ciemnościach, gdyż ulewa tak huczała po gontowanym dachu, że o krok nie można było zrozumieć, co drugi mówił. Zwolna jednak burza wysilała się, deszcz padał drobniejszy.

Chłopi zaczęli znów naradzać się, lecz z większym już spokojem, zaczęli wyrażać rozmaite swoje wątpliwości.

— Dobrze to jest wszystko — mówił jeden i drugi — to niby na to wypada, że trzeba tu będzie komuś łba nakręcić. Na tośmy gotowi. Jak trza to trza. Ale żeby to wiedzieć dokumentnie, komu właśnie i w jakim sposobie, żeby się nie omylić czasem.

— Owa!—odezwał się na to Florek—jeszcze się tam kłopotać, komu? a bo to ich mało jest? każdemu, który jeno pod rękę wpadnie!

— Ba, a czyby to nie zadużo było? — odparł któryś.

— Dlaczego zadużo? nie bójcie się zostanie ich jeszcze dość na to, aby wam dobrze sadła za skórę zalać.

Tu i inni wmieszali się do rozmowy. Jedni trzymali stronę Florka i chcieli wszystkim karków nakręcać, drudzy nie zgadzali się na to.

— Nie, — mówili — to nie można! takim sposobem to i wielu niewinnych mogłoby przypieczętować!

Nareszcie zabrał głos Ignac.

— I pewnie, że nie można wszystkich — rzekł —między nimi dużo jest takich, na których poprostu czasu szkoda i zachodu. Jeżeli się babrać, to już z takim drabem, o którym powszechnie wiadomo, że jest drab. Takiego to można z czystym sumieniem jak szkodliwego robaka. Ale taki tam drobiazg, nie tyle szkodliwy ile dokuczny,—ot, przetrzepać dobrze przy sposobności, żeby wiedział że to chłop bije i puścić. Niech sobie żyje zdrów i niech się boi! To więcej będzie znaczyć, niżby miał zginąć bo jeszcze i innym strachu napędzi.

— O; tak to sprawiedliwie, mądrze mówisz —

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzież olbrzymiego brylantu.

C. d.

— Gdzież tam! któryżby z przestępców dowody swej win przytrzymywał w biurku! On wie że przy każdej rewizji policja przedewszystkiem zażąda kluczów od biurka. My, kryminaliści, w podobnych wypadkach nigdy nie zaczynamy poszukiwań od biurek ponieważ wiemy że nie znajdziemy w nich nic ważnego. Archer miał miał maleńką kasetkę żelazną którą ukrywał w popielniku pod kominkiem... Jest to najpospolitsza skrytka w mieszkaniu przestępców, wszyscy pod tym względem są niby w zmowie. Detektyw rewidując mieszkanie złodzieja, sięga naprzód do popielnika i prawie nigdy się nie myli. Nie mówię o rabusiach wytrawnych, o znakomitościach swego rodzaju; ci mają nieraz pomysły rzeczywiście dowcipne.

Tak więc nie potrzebowaliśmy długo szukać; znaleźliśmy kasetkę, wyłamaliśmy dno i... pomiędzy rozmaitymi różowemi bilecikami, odnaleźliśmy list z pasmem włosów.

Ha, ha, dowiedziałem się od świadka że po wykryciu „rabunku", Fred rzucał się jak dzikie zwierzę, klął i zgrzytał zębami.

Lecz wszystko to na nic mu się nie zdało; zdołaliśmy wytrącić mu broń z ręki.

— Jakże mam panu podziękować—zawołała lady — jesteś pan w istocie moim wybawcą; uratowałeś pan moją cześć a nawet życie. Bo gdyby Fred Archer przedstawił list memu mężowi... ach, Percy zabiłby mnie! Ja sama nie przeżyłabym tej kompromitacji.

— Zawsze byłem zdania—mówił Holmes skromnie—że detektyw musi być jak lekarz który nie powinien czekać aż nastąpi kryzys u pacjenta, lecz sam ma przyspieszyć przesilenie i następnie powrót do zdrowia dobrego. Obowiązkiem lekarza jest zapobiegać zawiłym przepadłościom.

Przeczucie szeptało mi że doznawszy niepowodzeń z listem pani, Fred Archer będzie się starał dopiąć swego celu na innej drodze.

Gdy mu się nie poszczęściło u ojca pani, milady, miał zrobić próbę z lordem Canbury.

Mając to na widoku, pilnowałem go bez przerwy i chodziłem za nim przebrany coraz inaczej Tropiłem go też owego dnia 7 lutego. Zdziwiło mnie że skierował kroki na podjazd domu państwa w chwili gdy powóz czekał na lady. Zanim zdołałem wymiarkować jego zamiary, otwierają się główne drzwi i ukazujesz się pani w długiej zarzutce balowej, na na schodach zasłanych dywanem który sięgał aż do stopni pojazdu.

Jeszcze pani nie wsiadłaś do powozu gdy Fred Archer znalazł się przy niej.

Widziałaś go pani przy świetle latarki ledwie jedno mgnienie oka; uważałem zmiany na twarzy milady oraz ruch jaki uczyniłać chroniąc się przed natrętem

— Od czasu naszego ślubu nie widziałam Archera ani na chwilę—wyjaśniała dama ze wzruszeniem—niewiedziałam nawet czy bawi w Londynie i mówiąc otwarcie nie zajmowałam się myślami o jego losach. Oddawna zrozumiałam całą niedorzeczność moich sentymentów panieńskich jakie uczuwałam dla tego przybłędy.

— Doskonale!—zawołał Szerlok Holmes—takie właśnie o pani miałem wyobrażenie... Z tym wszystkim zadrzała pani na jego mgnienie oka. On skorzystał z tego pomieszania i wcisnął pani list do ręki.

Zauważyłem to zupełnie dokładnie i chciałem przeszkodzić lub też odebrać od pani list ponieważ przewąchałem nieczystą machinację Freda, lecz nie zdążyłem na czas. Spostrzegłem tylko że pani list ukryłaś za gorsem i jednocześnie

poświadczyli mu powściągliwsi — jednych trzepać, a drugich... My i z tymi drugimi dość będziemy mieli roboty!

— To prawda, bracia! roboty będziemy mieli dość i nie podołalibyśmy jej nawet, zginęlibyśmy jak kropla w morzu, gdybyśmy tylko sami, jak tu jesteśmy pozostali. Ale, czy to mały jest ten kraj nasz, czy mało chłopów po nim? znalazło się dziesięciu nas dotąd, znajdzie się jeszcze stu, znajdzie się tysiąc, znajdzie się i sto tysięcy, a wtedy to już śmielej można będzie sobie poczynać.

— To pewnie,—odezwał się Marecki—im więcej, tym lepiej, ale żeby przy takiej mnogości nie chciało to wszystko wyjść kiedy na jaw!

— Dlaczego ma wychodzić? — odparł Ignac — trzeba tak robić, żeby nie wychodziło. Jak wiecie sami, chcę ja niezadługo wyruszyć dalej w świat i przy pomocy Boskiej będę ujednywał ludzi, tak jak was ujednałem, ale czy to ja każdemu będę zaraz opowiadał, że jest tam już taki Marecki, taki sołtys, czy tam kto inny? dość będzie powiedzieć każdemu, że są już ludzie, którzy to samo chcą robić, żeby mu śmielej było. Ale jacy to ludzie, co za jedni, tego odemnie nikt się nie dowie, przysięgam wam, bracia! Wyraźnie będą o sobie wiedzieć tylko tacy najbliżsi, z jednej wsi, tak jak i wy wszyscy wiecie o sobie. Ale też znając się dobrze nawzajem, mając się ciągle na oku, mogą się łatwo ustrzedz, żeby między nimi nie było Judasza. Gdyby zaś kiedy u jawił się taki wypadkiem, no! nie będzie dla niego litości, zginie jak pies na pierwszej gałęzi, bo własny zdrajca stokroć jest gorszy od wroga. Lecz i w takim razie nie przepadłaby jeszcze nasza sprawa. Mogliby ściągnąć zemstę na siebie tylko ci, najbliżsi znajomi, kilku, kilkunastu ludzi, prócz tego pewnie i ja ale myśmy przecież przysięgli nie lękać się niczego!

— Tak, przysięgliśmy i dotrzymamy!—odrzekli wszyscy.

Rozmawiali jeszcze przez jakiś czas o tym o owym, tymczasem i nawała uspokoiła się powoli. Niebo się wyjaśniło, deszcz ustał, gwiazdy błyszczały tak, jak źrenice, obmyte rzęsistymi łzami. Chłopi, nie mając już o czym mówić dłużej, zaczęli się rozchodzić po jednemu. W szopie pozostał tylko Ignac, który z powodu jutrzejszego święta, nie potrzebował wracać zaraz na wieś, Florek dla jego towarzystwa i wreszcie chłopina z sąsiedniej wsi, któremu zadaleko było iść do do domu po nocy. Chłopina ów zadrzemał zaraz, rozciągnąwsny się na gołej ziemi, Ignac z Florkiem usiedli przy otwartych wrotach i rozmawiali półgłosem.

Nad samym ranem na poddaszu szopy rozległo się naraz coś, jakby odgłos ziewnięcia. Obejrzeli się niemal z trwogą i zaczęli nasłuchiwać.

Za chwilę ziewnięcie powtórzyło się znów, już zupełnie wyraźnie, potym zatrzeszczały w górze deski, i w otworze, przez który właziło się na poddasze, zamajaczyły jakieś cienie, jakby dwie nogi, wiszące w powietrzu. Florek zaczął się oglądać za kołkiem. Lecz w tejże chwili deski zatrzeszczały jeszcze mocniej, w powietrzu zakołysał się już cały cień człowieka i na ziemię zeskoczył Jędrek Wichrowski.

— A, jak się macie, chłopcy! — zawołał, przetarłszy oczy i rozejrzawszy się dokoła — wyście się tu skąd wzięli?

— A ty co? spałeś?—zapytał Florek spoglądając nań podejrzliwie.

— A co miałem robić, jużci spałem!

I nic takiego nie słyszałeś?

— Nie!.. Słyszałem jak deszcz prał i strzelało po niebie, ale więcej nic. A bo co takiego?

— Ta, więcej nic.... bo myśmy właśnie przed tym deszczem do szopy się schowali.

— Aha! ja się też dziwię!

Jędrek umilkł. Nie wypytywał więcej, przestawszy widać naraz dziwić się, skąd się tu mogli wziąć i to tak dalece, że nawet obecność w szopie chłopa z sąsiedniej wsi, który właśnie obudził się w tej chwili i wylazł na widok, także nie wydała mu się jakoś nienaturalną. Zerknął tylko na niego z pod oka, lecz nie rzekł nic.

Dopiero w parę dni później, znalazłszy się sam na sam z Ignacem, zagadnął raptem:

— A wiesz, Ignac, o tym nakręcaniu łbów, toś ty wtedy bardzo sprawiedliwie mówił!

Ignac oniemiał na chwilę.

— Toś ty słyszał?—zapytał wreszcie.

— Pewnie, że słyszałem.

— I nie przyznałeś się?

— A bo ja głupi! i tak ten jucha Florek za kołem się oglądał.

Ignac spojrzał na niego poważnie.

— Słuchaj,—rzekł—nie potoś tam szedł umyślnie, aby podsłuchiwać, przepadło! Ale pamiętaj sobie. Gdybyś rozpaplał kiedy.... ty wiesz, co cię czeka ?

Jędrek szarpnął się z niezadowoleniem.

— Et,—burknął—co ty mi gadasz oto! czy to mię kto zmuszał, żebym się przed tobą przyznawał? Powiadam ci przecie, żeś sprawiedliwie wtedy mówił, to znaczy, że i mnie samemu jest to po myśli. Mnie i bez twego gadania nieraz już ręce swierzbiały, a na kogo na obieszczyków *). Tych wartałoby najprzódy!

Ignac nie odzywał się jakiś czas, namyślając się widać, wreszcie rzekł z pewnym ociąganiem:

— Co obieszczycy! inni są gorsi od nich, a oni, cóż oni winni? robią co im każą i już!

Jędrek popatrzył na niego, jakby nie mogąc zrozumieć. Pomilczał chwilę, zamyślił się i wreszcie potrząsnął głową.

— Mów ty swoje—rzekł—a ja wiem, że to hycle są!....

Jędrek Wichrowski nie lubił obieszczyków

XIII.

Po owej pierwszej schadzce wszyscy chłopi, którzy w niej udział brali, schodzili się jeszcze dwa razy. Raz w lesie, a drugi raz w izbie Mareckiego, w której akurat na ten czas nie było kobiet, gdyż obie wybrały się do miasta na odpust.

Tymczasem ta dawno oczekiwana jesień, która w życiu Ignaca miała być słupem granicznym, zbliżała się powoli, nieznacznie, ale czuć ją już było w powietrzu. W polach się przeczyściło, po upalnych dniach nastały deszcze i słoty, jaskółki czarną, ruchliwą chmurą, obsiadały dach i wieże kościelne, jakby się naradzały, co począć: lecieć już w ten kraj daleki, czy czekać,—może słońce zabłyśnie jeszcze gorącymi promieniami?

Dla Jankla jesień bywała zawsze chwilą najprzyjemniejszą w roku. Stodoły były pełne, roboty nie wiele, przytym te dżdżyste dnie, ołowiane chmury na niebie, wiatr jęczący w kominach usposabiały tak jakoś dziwnie, że każdy rad dążył do karczmy, aby przy kieliszku i miłej pogawędce w przyjacielskim gronie, przy świetle jasno świecących kaganków zagłuszyć w duszy te smutne odgłosy tęskniącej, chorej natury. Jankiel bywał wtedy bardzo wesoły. Apatja jego przechodziła w gorączkową ruchliwość, uprzejmie witał gości, częstował, gadał, karczma zamieniała się naraz w małą giełdę, na której ofiarą obrotów handlowych padały zarówno niewinne gęsi, cielęta, jak i wszystko wogóle co mogło być przedmiotem handlu.

W tym roku w starym, dobrym porządku zaczęło się coś widocznie psuć. Wszelkie zapasy, przygotowane oddawna na kampanją, stały prawie nietknięte, do karczmy prócz kilku stałych a niepłatnych gości mało kto zaglądał. Jankiel był pochmurny jak noc. Kłócił się z żoną, po parę razy na dzień bijał swoje bachury, godzinami całymi wyglądał przez okno na drogę, węszył delikatnie, aż wreszcie jednego dnia nad wieczorem wybrał się do swego protektora i opiekuna, Ojca Sergjusza.

W progu kuchni spotkał starego Grzegorza, który straciwszy już wszelki kredyt w karczmie i nie znajdując chętnych fundatorów, od pewnego czasu usilnie starał się o pozyskanie względów popa. Stary, o ile nie był w karczmie, bardzo sobie lekceważył Jankla, to też ujrzawszy go teraz, popatrzył nań z góry i zapytał:

— Czego chces, żydzie, kogo tu szukasz?

Jankiel uczuł się obrażonym.

— Co tobie do tego, czego ja chcę,—odparł—to twój interes jest?

Przecisnął się obok niego do kuchni i za chwilę pukał już do pokoju, z którego dochodziły go odgłosy rozmowy. Przy stole siedzieli ojciec Sergjusz z Wrzoskiem i grali w warcaby.

W rodzinie ojca Sergjusza w ostatnich czasach zaszły duże zmiany. Panna Nadzieja, sprzykrzywszy sobie zapewne jednostajne życie w zapadłej Samowoli, pewnej ciemnej nocy wyleciała z rodzinnego gniazda w świat za przejezdnym esaułą kozackim i przepadła jak kamień w wodzie. Ostatnia wiadomość o niej byłą taka, że esauła sam opuścił ją podstępnie w najbliższym mieście gubernialnym, że chciała podobno wrócić ze skruchą na łono rodziny, lecz później wszelki słuch o niej zaginął bez wieści. Biedna matka Pulcherja zgryzła się bardzo postępkiem jedynaczki. Przytym ojciec Sergjusz w tak dotkliwy sposób spędził na niej swój gniew, że od czasu owej nocy, nie wstała już więcej z łózka i wreszcie zmarła nieboga, a ostatnie jej słowa, jakie wyrzekła do męża, były te, że hańba dziecka jest dopiero początkiem kary, którą Bóg zsyła na nich za ową matkę nieszczęsną, która przez niego zginęła w murach więziennych. Ojciec Sergjusz został na świecie sam, ale nie zupełnie opuszczony, gdyż miał przy sobie towarzysza, który go rozumiał, a był nim Wrzosek. Na niego też przelał całe swoje uczucie, ukochał go jak syna rodzonego, obaj użalali się razem na los, który jednego pozbawił córki, a drugiego kochanki, a wolnemi chwilami grali w warcaby lub dysputowali nad nowym podziałem Europy, w którym można by było rozszerzyć nieco granice Wszechrosji. Co do tej ostatniej kwestji nie zawsze godzili się odrazu. Wrzosek chciał te granice rozszerzyć tylko po Ren,—te po części tylko ze względów strategicznych, lecz ojciec Sergjusz nie przyznawał mu w tym racji.

C. d. n.

*) Rosyjska straż graniczna.

woźnica zaciął konie które wraz z powozem utonęły we mgle.

Fred Archer znikł mi z oczu ale już nie myślałem o nim w tej chwili.. Interesował mnie zupełnie kto inny, mianowicie człowiek który był świadkiem niemej sceny jaka rozegrała się pomiędzy tobą milady a łotrem.

Tym człowiekiem był jej małżonek, lord Percy Canbury.

Jeden rzut oka na straszliwie wybladłą jego twarz pouczył mnie: scena z listem przeraziła go i pobudziła do wściekłości. Oczekiwał na swój powóz z największą niecierpliwością. Tupał nogami i wołał ochrypłym głosem.

— Mój powóz, gdzie się podział mój powóz ?

Teraz dowiedziałem się o wszystkim... wiedziałem że Archer doręczył pani list oraz że lord chce dogonić panią, odebrać list i pomścić swoje domniemane krzywdy.

Jestem pewny że niegodziwiec posłał uprzednio lordowi anonim którym zawiadomił go o komedji jaka ma być rozegraną przed jego domem.

Dlatego to lord siniał z gniewu i tak brutalnie domagał się powozu; tem się tłómaczy jego niezwykłe rozdrażnienie

Z szybkością błyskawiczną ułożyłem plan działania.

Powiedziałem sobie: lord nie znajdzie listu i nie odbierze go małżonce. Pojmowałem że przekonywać lorda byłoby bezowocnie; nie uwierzy moim zapewnieniom i będzie się starał wywołać zajście wszelkimi sposobami.

— Muszę odebrać list nieszczęsny! — pomyślałem.

Rzuciłem się w pierwszą lepszą dorożkę jaką napotkałem i przyobiecałem woźnicy hojne wynagrodzenie jeżeli zdoła dogonić jej powóz.

Po drodze wtajemniczyłem go w moje zamiary które były wprawdzie szalonymi, lecz przyznasz mi lady że w danym momencie innej drogi wybrać nie było sposobu.

Woźnica uczynił co do niego należało; szczęście że miał konia młodego i nie rozbitego jeszcze na bruku londyńskim. Pędził na oślep i dzięki temu dogoniliśmy powóz. Wsunąłem mu w rękę sztukę złota, wyskoczyłem z dorożki, przeciąłem drogę powozowi pani i w wiadomem miejscu dopadłem do drzwiczek.

Na moje szczęście przy zbiegu ulic Regenta i Oxford, natłok powozu był olbrzymi a stangret lady był zmuszony jechać żółwim-krokiem.

Co nastąpiło, tego powtarzać niema potrzeby. Nacisnąłem kapelusz na oczy, otworzyłem drzwiczki powozu i...

Trzymałem rewolwer w lewej ręce co jest dowodem że nie miałem zamiarów zbrodniczych—rzekł żartobliwie—prawą chciałem wydostać list... Tylko dziwnym faktem oprócz listu, w mojej dłoni znalazł się i brylant kanaryjski.

Zbyt późno zauważyłem ten nieprzewidziany łup w moim ręku zabrakło mi czasu oczywiście na zwrot brylantu który jak sądziłem nazajutrz oddam nadobnej właścicielce.

Najważniejszym było to że zdobyłem upragniony list, reszta wydała mi się drobiazgiem.

Powróciłem do dorożki i list oraz brylant zawiozłem do domu.

Nazajutrz z rana wszystkie dzienniki były przepełnione opisami rabunku. Jednocześnie zaznaczono że lady, pod wpływem przejść wczorajszego wieczora, ciężko zapadła na zdrowiu.

To zmusiło mnie do odroczenia zwrotu cennego klejnotu; oczekiwałem aż powróci pani do zdrowia a wtedy poproszę lorda o przedstawienie mnie pani.

Szerlok Holmes sięgnął do bocznej kieszeni i wydobył zamkniętą kopertę.

— Oto list podany pani przez owego nikczemnika... ale nie, proszę nie czytać—rzekł gdy Diana wyciągnęła drżącą rękę po kopertę—oszczędzisz pani sobie wstydu, łez a zarazem gorzkich wspomnień które nie łatwo poszłyby w zapomnienie.

Pozwoli milady że ten dowód niskich instynktów podłego człowieka natychmiast spalę w kominku.

— Owszem, proszę, uczyń pan to.—odrzekła i osunęła się na krzesło—Niech się zamieni w popiół, podobnie jak moja nierozwaga w czasach wczesnej młodości.

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

MIEDŹ.

Drugie miejsce wśród kruszców pod względem pożytku, zajmuje miedź.

I ona posiada swoją ważną kartę w dziejach ludzkości. Przed dawnymi laty ludzie znali tylko broń kamienną. Prawdopodobnió bardzo długo trwał ten „okres kamienny“ w rozwoju człowieka. Po nim nastąpił „okres bronzowy“, gdy ludzie nauczyli się wytapiać bronz i z tego kruszcu zaczęli wyrabiać dla siebie broń i ozdoby. A czymże jest bronz? Jest to sztuczny metal, który otrzymuje się, topiąc razem na ogniu miedź z cyną.

Rozkopując stare mogiły, w jednych znaleziono tylko narzędzia kamienne; te były widocznie najstarsze, — z „czasu kamiennego“. W innych znajdujemy równocześnie narzędzia kamienne i bronzowe lub miedziane: są to mogiły z tych czasów, kiedy znano już miedź i bronz, ale nie zarzucono jeszcze kamienia. Wreszcie wśród wykopalisk jeszcze nowszych, nie widzimy już wcale narzędzi kamiennych, lecz wyłącznie bronzowe. Dopiero po miedzi i bronzie nastąpił „okres żelaza“.

Chcąc poznać własność miedzi, weźmy świeży pieniądz miedziany. Jest on zrobiony prawie z czystej miedzi, z nieznacznym dodatkiem żelaza.

Czysta miedź jest kruszcem pięknej, czerwonej barwy, z silnym połyskiem.

Od żelaza jest ona nieco cięższą (8 razy cięższa od wody), ale jest miększą, bardziej kowalną i ciągliwą niż żelazo. Miedź można odkuwać i walcować nawet na zimno, chociaż przy rozgrzaniu robota idzie oczywiściie łatwiej.

Przez walcowanie otrzymujemy z miedzi blachy do krycia dachów; przez wyciąganie na drutownicy — drut miedziany, używany szczególniej do przyrządów elektrycznych, dzwonków, telefonów i innych.

Włóżmy kawałek miedzi do próbówki, nalejmy jakiego kwasu i ostrożnie ogrzejmy. Ostrożnie — bo kwas i tak pali skórę, a rozgrzany, w razie pęknięcia próbówki, może stać się bardzo niebezpiecznym. Szczególniej groźnymi są oparzenia kwasem siarczanym i dlatego lepiej do doświadczeń go nie używać. otóż z wszelkimi kwasami miedź łączy się, dając płyny zwykle zielonawe lub niebieskawe. Z płynów tych przez powolne wyparowanie można otrzymać sól miedzianą. Taką pięknie krysztaliczną solą miedzianą jest błękitny, kanciasty k o p e r w a s m i e d z i a n y, używany między innymi do otrzymywania siły elektrycznej.

Kawałek koperwasu miedzianego rozpuśćmy w wodzie: dostaniemy niebieski roztwór. Wyparujmy ten roztwór — na dnie naczynia pozostanie niebieskawa sól miedziana.

Szczyptę soli miedzianej rzućmy na płomień lampki spirytusowej, a płomień stanie się zielonym. Tak samo zielonym stanie się płomień, gdy ogrzewać w nim czystą miedź, bronz, — cokolwiek, w czym miedź się znajduje. Pochodzi to ztąd, iż miedź ulatnia się nieco, spala się łącząc z tlenem i daje zielony płomień. Po tym można łatwo odkryć miedź np. w pierścionkach tombakowych, w mosiądzu i innych ciałach.

Pieniądze miedziane są zawsze prawie ciemne, nie błyszczące. Pochodzi to po części od brudu — po części od połączenia się miedzi z tlenem powietrza w czarną masę. Zetrzyjmy czymkolwiek ten czarny osad, a po spodem znajdziemy błyszczącą, czerwoną miedź. Można ten czarny osad uważać za rdzę miedzianą, tak samo, jak bury osad na żelazie jest rdzą żelazną.

Wiadomo, że przedmioty miedziane, które długo leżały w miejscu wilgotnym, często pokryte są masą jasno-zieloną lub niebieskawo-zieloną, którą nazywamy śniedzią [„grynszpan“. Jestto też związek miedzi z tlenem, ale z dodatkiem gazu węglanego i wody. Śniedź miedziana i wogóle wszelkie związki miedzi, są silnie trującymi; nieraz zdarzały się wypadki otrucia ludzi, którzy jedli potrawy zgotowane w garnkach lub rądlach zaśniedziałych. Żeby rądle, brytwanny i inne naczynia kuchenne miedziane uczynić nieszkodliwymi, trzeba je powlec warstewką jakiegoś ciała, nie dającego szkodliwych związków. Takim ciałem jest cyna, srebrzysty kruszec.

Trzymana na ogniu miedź, na powierzchni czernieje, lub pokrywa się granatowym lub fioletowym nalotem rdzy. Na silnym ogniu topi się daleko łatwiej, niż żelazo. W formach czysta miedź odlewa się niebardzo dobrze — to też odlewy robią się zwykle ze sztucznych stopów miedzi z innymi kruszcami. A miedź wogóle bardzo łatwo stapia się z innymi metalami np. z cyną, cynkiem, ołowiem.

Ze stopów tych dwa zasługują na większą uwagę: bronz i mosiądz.

B r o n z, jak już mówiliśmy, jest stopem miedzi z cyną. Obydwa te metale są miękkie, ale po stopieniu dają nowy metal wyborny na odlewy i twardy. Stosownie do ilości cyny i miedzi bronz bywa różnej barwy i różnego gatunku. Mamy bronzy żółte i ciemno-bure. Z bronzu odlewa się posągi, świeczniki, podstawy do lamp, klamki do drzwi i okien, oraz różne drobiazgi Piękne odlewy brązowe są bardzo cenne. Pomniki Kopernika i Mickiewicza w Warszawie, są odlewane z bronzu,

Odmianą bronzu jest s p i ż na dzwony i spiż armatni. Pierwszy w 50 kilach zawiera 11 kilów cyny i 29 kilów miedzi — i odznacza się donośnym dźwiękiem. Drugi ma 5 i pół kilów cyny i 44 i pół kilów miedzi i posiada wielką wytrzymałość na parcie gazów, otrzymanych przy wybuchu prochu.

Z wyrobów bronzowych odlewanych i kutych, słyną Chińczycy, Persowie i Japończycy.

Tańszym znacznie od bronzu, ale też bardziej rozpowszechnionym i pożyteczniejszym, jest m o s i ą d z, — metal barwy żółtej, zielonawej lub czerwonawej, przypominającej złoto. Jest on stopem miedzi z cynkiem.

Są różne gatunki mosiądzu. Zwyczajny, żółty, zawiera w 50 kilach 34 kile miedzi, a 16 kilów cynku. Robią z niego klamki do drzwi oprawy do lamp, świeczniki, żelazka do prasowania, druty szpilki i t. p.

Mosiądz zielonawy zawiera cynku więcej, niż żółty.

Taki, w którym jest 7 i pół kilów cynku na 42 i pół kilów miedzi, ma barwę czerwonawo-złocistą i zowie się tombakiem. Mnóstwo rzeczy, szczególniej ozdób, robi się z tombaku, np. łańcuszki do zegarków, pierścionki, zapinki, (broszki) i t. p. drobiazgi sprzedawane po jarmarkach. Wszystko to początkowo błyszczy jak złoto, — ale potym czernieje i okazuje się nic wartem. Tak to: nie wszystko złoto, co się świeci.

* * *

Przeciwnie niż żelazo, miedź spotyka się w przyrodzie i czysta, czyli metaliczna i w postaci związków z innymi ciałami, to jest rud miedzianych. Miedź czysta, rodzima, przedstawia się w postaci drobnych kryształków sześciennych, jakby zlepionych ze s o b ą w krzaczkowate bryły. W Polsce samorodki miedzi znajdują się w Miedzianogórze pod Kielcami, skąd dawniej miedź wydobywano.

Rud miedzianych jest wiele; z ważniejszych wspominamy następujące:

Ruda miedziana czarna i czerwona. Obie składają się z miedzi i tlenu. Obficie spotykają się szczególniej w Szwecji. Obydwie służą do wytapiania miedzi. Mają jednak i inne zastosowanie. Tak np. przy dodaniu do masy roztopionego szkła, proszku z czarnej rudy miedzianej, szkło nabiera barwy jasno-zielonej; dodawszy proszku z rudy czerwonej — otrzymują szkło czerwone.

Ruda miedziana zielona, czyli malachit. Jest prześlicznym kamieniem zielonym, w białe paski i kółka, podobnym do marmuru. Daje się rzeźbić i polerować tak samo, jak marmur. Używa się na słupy w bogatych pałacach, do wykładania ścian, na wierzchy do stolików, szkatułki, figurki rzeźbione i t. p. Odmiana błękitna tej rudy zowie się lazurytem. Jest też wyborną rudą, z której wytapiają mnóstwo miedzi.

Bogate pokłady malachitu i innych rud miedzianych znajdują się w górach Uralskich i Kaukazkich.

Inne rudy miedziane, jak błyszcz miedziany ruda pstra, — zawierają siarkę, odznaczają się silnym połyskiem i prawidłową postacią swoich kryształów.

Obraz kopalni i huty miedzianej, podobny jest do kopalń i hut żelaznych: też same wielkie piece do wytapiania miedzi, te same kominy, składy węgla, szopy, nędzne baraki robotników i murowane domy administracji. Setki ludzi, jak mrówki roją się koło pieców. Jedni wyładowują rudę i węgiel, dowożone kolejką z odległej kopalni. Inni wsypują te materjały do maszyn, które podnoszą je w górę. Tam na taczkach dowożą rudę i węgiel do piekielnej czeluści pieca. Ówdzie wylewają wytopiony metal. Dym, zaduch, wieczny pośpiech i ciężka praca — oto dola tych, których życie związało z hutą

Krajem, posiadającym największe pokłady rud miedzianych, są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej — i tam wytapianie miedzi odbywało się jeszcze na długi czas przed przybyciem Europejczyków. W pewnej miejscowości nad jeziorem Górnym koloniści europejscy wypadkiem odkryli pod pokładem odwiecznego lasu starą, zarzuconą kopalnię miedzi, w której niegdyś jeszcze czerwonoskórzy Indjanie prowadzili roboty kamiennymi młotami. Młoty takie i t. p. narzędzia znaleziono w chodnikach kopalni wraz z gromadami węgla drzewnego, który służył do wytapiania miedzi.

W Hiszpanji, która również obfituje miedź, przed paru tysiącami lat, pracowici Fenicjanie kopali rudę i miedź wytapiali, a za panowania Rzymia około 20.000 tysięcy niewolników pracowało w hiszpańskich kopalniach miedzi. Dotąd spotykają się tam stare, zarzucone kopalnie, chodniki i drogi jeszcze przez Rzymian porobione, dla łatwiejszego wydobywania i wywożenia rudy miedzianej.

Rozmaitości

SKĄD SIĘ WZIĘŁO PRZYSŁOWIE: „ZAMYDLIŁ MU OCZY.“

Za panowania króla polskiego Zygmunta, który w Krakowie mieszkał, było to miasto bogate i ludne. Mnóstwo panów osiedliło się w nim, już dla króla samego, już dla wielu zabaw, jakimi się tam rozerwać było można.

Wiadomą zaś jest rzeczą, że złodzieje, oszusty i inni niepoczciwi, nie lubią siedzieć na wsi, ale szukają ludnych miast, aby ludzi okpić i łowić ryby w mętnej wodzie, bo na wsi każdyby ich poznał, a w tłumie narodu łatwiej się zgubić i skryć.

Otóż dwóch filutów najęło sobie w owym czasie na ustronnym miejscu sklepik i wywiesiło talerzyki, niby to na znak że są golarzami. Jakiś dziedzic bogaty przybył ze wsi, a nieznany w mieście, wstąpił do sklepiku, aby się dać ogolić. Filuty posadzili go na krześle, a kiedy jeden z nich rozrabiał mydło na pianę i nowości różnorodne opowiadał, drugi przywiązał go ręcznikiem do krzesła.

Szjachcic miał sporą kiesę złota. Nakoniec przystąpiono do golenia. Namydlono brodę, a niebawem znienacka zalano mu oczy mydłem i potem obrabowano.

Zbiegli się wprawdzie na krzyk ludzie, oczy mu obmyli, lecz zapózno, bo łotrów i kosztowności już nie było. O tym zdarzeniu gruchnęła wieść po mieście i wszędzie prawie powtarzano słowa: „Oczy mu zamydlili i obrabowali go.“

Dzisiaj, kiedy kto drugiego oszuka, w pole wyprowadzi, otumani, mówimy także „oczy mu zamydlił.“

POŻYTEK Z ŁEZ.

Łza jest symbolem najwyższych cierpień ludzkich, a zarazem wedle sądu gminu i pieśni poetów, jest najkosztowniejszą i najpyszniejszą perłą bolejącej duszy ludzkiej. Symptomem nieszczęścia, rozpaczy i smutku, wydobywaną na światło słoneczne dnia jedynie tylko w godzinach największej żałoby.

Tam, gdzie łza płynie, rozprzestrzenia swoje skrzydła słodka i cicha litość, wylęga się przygnębiająca powaga i nastrój grozy, strachu i niepewności, jakby w pobliżu czyhało drapieżne zło i nieszczęście.

W ostatnich czasach zaczęła nauka zastanawiać się bliżej nad tym psychologicznym zjawiskiem płaczu, zimnym wzrokiem badacza sięgając w przyczyny pojawiania się tych małych perełek łez; dochodzi ich początku, pyta o powody i skutki.

I oto skonstatowała nauka, że łzy dla równowagi duchowego i cielesnego organizmu, szarpanego przez moralne cierpienia, posiadają bardzo wielki pożytek i wielką wartość, a co więcej są zupełnie naturalnym, przeciwdziałającym środkiem, który jak lekarstwo chorobę, tak on gasi cierpienie i ukaja żałobę.

Badania w tej kwestji przeprowadził obecnie lekarz wiedeński doktór Waynbaum. Wykazał on, że w stanie smutku krew uderza na mózg i powoduje w nim nieznaczne, lecz zawsze dość poważne zawikłania, które powodują iż człowiek czuje się wówczas jakby ogłuszonym niezdecydowanym, bezwładnym i bezradnym. Łzy odpływające z oczu są odpływem wodnistej cieczy krwi [surowicy] i umniejszają siłę ataku krwi na mózg, niwelują jej moc, są zatem środkiem paraliżującym działalność napływu krwi do mózgu, skutkiem wzburzenia.

Po łez wylaniu, jak niejeden z nas wie zapewne z doświadczenia, umysł ludzki czuje pewne osłabienie; nic nie działa nań tak silnie jak przed płaczem; żadne wrażenia nie pozostawiają po sobie znaczniejszego piętna, a przez to samo równocześnie słabnie boleść, ukaja się żal i smutek. Bo też wrażenie przyczyny, która wywołała smutek, osłabło i nie działa tak przygnębiająco.

Łza zatym jest podobnym środkiem jak w lecznictwie chloroform, eter lub alkohol. I człowiek, który płacze, ugasza swój ból we łzach, tak jak pijak zapija swego robaka wódką.

Zwłaszcza dla małych dzieci płacz jest bardzo pożytecznym, bo łzy nie dopuszczają ciśnienia krwi na młody mózg i oswabadzają dziecko od bardzo przykrych następstw.

Ale nietylko uczucie boleści i smutku wyciska łzy z oczu ludzkich, podobne też zjawisko zachodzi przy bardzo głośnym i natężonym śmiechu, przy t. zw. śmiechu spazmatycznym. Powodem płaczu i tutaj jest znów nacisk krwi na mózg. Człowiek który się gwałtownie śmieje, bardzo często ma łzy w oczach, a to z powodu, że wówczas te same muskuły są w ruchu, co przy płaczu wskutek moralnej boleści. Muskuły te powodują, że krew nabiega na twarz, człowiek czerwienieje, krew podchodzi wyżej aż do mózgu i wówczas z oczu wypływają łzy, które łagodzą gwałtowność i siłę śmiechu. Uderzenie zaś krwi na mózg jest następstwem tego iż wskutek gwałtownego śmiechu oddech staje się krótszym, urywanym, nie jest swobodny i pełny.

I jak przy płaczu wywołanym przez boleść moralną gaszą łzy, jej siłę i ukajają smutek, tak znowu przy płaczu wywołanym wskutek gwałtownego śmiechu łzy paraliżują możliwość ataku krwi na mózg, a co za tym idzie, — możliwość apopleksji.

Znaczenie zatym i pożytek łez w obu wypadkach jest niespodziewanie pierwszorzędnej wagi.

Drobiazgi.

RZETELNOŚĆ PRZEDEWSZYSTKIEM.

Opowiadanie ze stosunków w Niemczech.

Wystawcie sobie, moi kochani, jak mi się niedawno temu udało. Przyjechałem bowiem do stolicy, aby odwiedzić córkę, która tam jest za mężem, a że miałem dużo wolnego czasu, więc codziennie wychodziłem sobie przed południem na szklankę piwa.

Jednego dnia wychodzę z domu i czuję, żem nadepnął na coś miękkiego, schylam się tedy i widzę portmonetkę, a w niej były dwie marki i cztery fenygi. Ano, jako rzetelny człowiek, trzeba to, co się znalazło, zanieść na policję. Poszedłem więc na policję i powiadam do żandarma który był w biurze:

— Przepraszam pana, ale ja na ulicy nadepnąłem na coś miękkiego, a to była portmonetka, którą tu chcę oddać.

— Dobrze — rzekł żandarm — ale pan musisz zaczekać, aż przyjdzie pan inspektor. Siadaj tymczasem.

Usiadłem i czekam półtorej godziny, aż wreszcie pan inspektor przyszedł. Wstałem więc i mówię do niego:

— Przepraszam pana bardzo, ale ja dziś z rana nadepnąłem na coś miękkiego, a to była portmonetka z pieniędzmi, i chciałbym sobie łaskawie pozwolić oddać ją tu u pana.

— Bardzo dobrze — odpowiedział mi — siadaj pan i zaczekaj, aż pan asesor przyjdzie.

Trwało to znowu dobrze pół godziny, aż pan asesor się zjawił. Czemprędzej więc ukłoniłem się grzecznie i zacząłem mu opowiadać, żem zrana na coś miękkiego nadepnął i że to była portmonetka, a w niej — — —

— Aha — przerwał mi — to musisz pan zaczekać, aż pan dyrektor nadejdzie za chwileczkę tu być musi.

Ano, co było robić? Czekam, ale ta chwileczka trwała blisko godzinę. Wreszcie nadszedł pan dyrektor. Zaraz więc wstałem, skłoniłem się nisko i opowiedziałem, żem dziś rano na coś miękkiego nadepnął.

— Na coś pan nadepnął? — zapytał mnie.

— Bardzo pokornie przepraszam — odpowiedziałem — ale to była portmonetka a w niej dwie marki i cztery fenygi Chciałbym to z uszanowaniem tu oddać.

— Dobrze, oddaj pan — była jego odpowiedź, — jak się pan nazywasz?

— Nazywam się Pankracy Gapiątkowski, obywatel z Pacanowa, bawię tu od dwóch tygodni u mojej córki, bo ona tu jest za mężem.

— Tak? — odpowiedział pan dyrektor — a jesteś pan zameldowany na policji i masz pan kartę?

— Nie — odpowiedziałem mu na to — jeszcze się nie zameldowałem a karty też nie mam.

— No, mój panie Gapiątkowski — zakończył pan dyrektor — to muszę pana wziąć w karę porządkową. Zapłacisz pan 15 marek, możesz je zaraz tu złożyć!

Myślałem, że ze skóry wyskoczę, ale cóż było robić? Wyliczyłem pieniądze, pożegnałem grzecznie pana dyrektora i popędziłem jak oparzony do domu, gdzie nic nie mówiąc, zaczynam zaraz rzeczy pakować. Zięć chciał mnie koniecznie zatrzymać, ale ja mu powiedziałem: Niech was gadziny wezmą z waszym wielkim miastem! Znalazłem małą rzecz na ulicy, zaniosłem na policję, a tam musiałem 15 marek kary zapłacić dla tego, żem nie zameldowany. Bywajcie zdrowi.

I pobiegłem na kolej, a córka poszła za mną. Na dworcu kupiłem bilet i wsiadłem do wagonu, gdy naraz deszcz zaczął padać. Córka szuka po kieszeniach i odzywa się zaambarasowana:

— Musisz mi, ojcze, pożyczyć marki na dorożkę, bo musiałam dziś zrana zgubić moją portmonetkę.

— Co? zawołałem — a ile w niej było?

— Nie wiele — odpowiedziała, — tylko dwie marki i cztery fenygi.

— O, mój Boże — zawołałem — gdy wtem lokomotywa gwizdnęła i pociąg ruszył.

I niech teraz kto jedzie do wielkiego miasta!

U DENTYSTY.

— Rwanie zęba trwało zaledwie pół minuty, a pan żądasz za to 5 milów.

— Szkoda, że mi pan nie powiedział wcześniej byłbym, rwał pół godziny.

JEST RADA.

— Żona pańska powinna używać wiele ruchu.

— Tak, panie doktorze, ale co mam zrobić, kiedy nie chce wyjść na krok z domu?

— Daj jej pan pieniędzy na suknią i kapelusz, a zobaczysz jak będzie biegała po składach.

DOMYŚLNY.

— Jak siedzę długo w nocy w restauracji czuję się potym zbitym.

— A to pan żonaty?..

Księgarnia Polska

I SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

W KURYTYBIE

Nadeszły z Europy i są do sprzedania

OBRAZY słynnych malarzy

w reprodukcjach czarnych i kolorowych. w ramach i bez ram.

Wielkie portrety królów i znakomitych Polaków: Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Mikołaja Kopernika, Tadeusza Rejtana, gener. Dąbrowskiego i innych.

✱ w prześlicznym wykonaniu ✱

Ceny niskie ażeby nie tylko Towarzystwa Polskie mogły ozdabiać swe lokale arcydziełami sztuki polskiej, ale ażeby i osobom prywatnym dać możność nabycia ich.

Wykonanie przechodzi wszystko, dotąd znane. Szczegółowy spis obrazów podamy wkrótce.

Nr. 31 praça Tiradentes Nr. 31

Księgarnia wysyła na zamówienia listowne wszelkie książki ogłoszone w cenniku, jakoteż

WSZELKIE MATERJAŁY PIŚMIENNE.

Zamówienia wykonuje Sumiennie i szybko

ADRES:

KSIĘGARNIA POLSKA

Caixa postal 122 ✱ Curityba ✱ Parana'

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	300
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	300
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	400
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi	1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński	
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Zbiór zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań — Szczawiński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

[illegible] z opowiadania dziejów Polskich	40
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza, stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	5
Michałko	3
Jurgis Durmalis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
" " " " II.	600
" " " III.	700
Mali bohaterowie	800
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
" " " " II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukala	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich. 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Pecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Valigóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2.400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.

Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski]	12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem 9 tomów	5$000
" Potop 9 "	6$000
" Pan Wołodyjowski 4 "	4$000
Quo Vadis 6 "	4$500
Rodzina Połanieckich 8 "	6$000
Krzyżacy 9 "	6$000
Bez dogmatu 5 "	5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop.	1$000
" " " " opr.	1$600
Nowele II tom — Hania	1$000
" w oprawie	1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów. Szkice Amerykańskie nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop.	1$000
Nowele XII. „Jamioł" — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem	1$00
w oprawie	1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie	1$600
Nowele XIV. Przez stepy—Orso, nieop.	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli Wycieczka do Aten — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop.	1$000
W oprawie	1$600

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieści i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1.000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspa w op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej, północy	1.300
nieoprawne	1000
Pan Kaprowski w oprawie	6000
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni chłopcy w oprawie	1 20
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$200
nieoprawne	2$600